



HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAWDY DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

MARZEC 1929

ZESZYT 3





TREŚĆ:

„Zmartwychwstanie“ — Rewelacje.

Zagadnienia Życia i Śmierci — Max Heindel.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia — Jan Kłos.

„Cudowne dzieci“ — Leon Denis.

Czy muzyka z zaświata? — Ion i A. P.

Ruch spirytystyczny w Anglii — J. Ch.

Ruch wydawniczy: „Zagadka Człowieka“ — Dr. med. St. Breyer.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne — Dr. med. E. Połńczyk.

Wskazówki astrologiczne na kwiecień.

Adres redakcji i administracji: „Hejnał“, Pszczyna, G. Śląsk,
Al. Kościuszki 6.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

kwartalnie „ 3.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.

Uprasza się o wyrównanie zaległości za ubiegły kwartał.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

„Zmartwychwstanie.“

Chrystus przyjęciem pozornej śmierci otwiera
bramy niebios wszystkim — Dobrej Woli.

(Rewelacje, otrzymane ze Sfer duchowych.*)

Już blisko dwa tysiące lat mija według obliczeń waszych na ziemi, kiedy ON, umęczony odchodził z tego świata. W obliczeniach tych są pewne nieścisłości, lecz cóż znaczy tych kilka, czy kilkanaście lat w wieczności? Prawda zostanie ta sama — że ten najczystszy Duch, niesiony na skrzydłach Miłości, zniżył się na ten świat, świat zwierząt i ludzi, duchów wcielonych i niewcielonych, otaczających ten glob ziemski.

Wielkie było Jego posłannictwo, a chociaż pozornie Zło zwyciężyło, to jednak nie potrafiło zatrzeć tej wielkiej prawdy Posłańca Niebios, Syna Bożego. Z wielkim wysiłkiem potrafili tylko zasunąć za szare mgły swoich myśli to, co naprawdę miało być zbawczem w Jego głoszeniu tu na ziemi, we wskazywaniu drogi powrotnej do pogodnej ojczyzny ducha, gdzie niema łez ni śmierci, gdzie wieczna radość panuje, — potęgą Miłości tworzy, gdzie pełnią życia się żyje.

Nieszczęsne moce na każdym kroku i w każdej chwili starały się paraliżować wszelki brząsk myśli powrotu do świadomości duchowej tych, których On skupiał naokoło siebie. W chwili, kiedy On modlił się na górze Oliwnej za wszystkich i tych najbardziej zatwardziałych w ich własnej złej woli, przeciwstawiających się wszystkiemu, co mogło mieć promiennejsze oblicze w łączności z Nim, Najwyższym — oni (uczniowie Jego) posnęli; ani godziny nie czuwali i z Nim się nie modlili. Potęgą myśli sugestywno-hypnotycznej mocy to zdziałała, że posnęli. I — pojmano Jezusa.

Kochani! Czyż i wy nie jesteście pod sugestywną mocą tych, którzy chcą, byście posnęli i sami nad sobą i innymi, wam powierzonymi, nie czuwali? Nie myślcie jednakże, że siła tych nieszczęsnych jest znów tak wielką i potężną, żeby wszystko dobre zagłuszyć mogła; do czasu tylko, do czasu tworzyć będą mogli w swej własnej

*) Z rewelacyj tych, otrzymanych za pośrednictwem p. A. P., podajemy narazie tylko urywki.

złej woli, i to już nie w takiej sile, w jakiej tworzyli przed wiekami — a Bóg na wieki i duch wiecznie żyje.

Słyszeliście już, że w nowej erze wolna wola znów uszczuploną zostanie, — wolna wola, którą sobie wzajemnie duchy wcielone i niewcielone tyle krzywdy wyrządzają.

O! błogosławieni, którzy ocknęli się z martwoty i pragną żyć w łączności z Wola Najwyższą.

Kochani! Ciężko nieraz przeżyć jeden dzień tylko, jeżeli w nim wiele beznadziejności, przykrości i boleści. Świadomość ducha, wiara w Boga i ta dobra wola, w której już żyć chcecie, dopomoże wam do likwidowania tych cierpkich dni i godzin na ziemi, w których to, kochani, niejeden krzyżuje tego Dobrego Posłańca w swojej udreće duchowej, jeżeli przyczyny cierpień na innych zwala, jeżeli niecierpliwi się, gdy ni stąd ni zowąd, niby zupełnie niesłusznie, nieszczęście na niego spadnie i cierpienia stają się dla niego niezrozumiałemi. Jeżeli w tym czasie los swój przeklina, przeklina siebie samego, krzyżując i cierpienia zadając jeszcze i Temu, który z wyciągniętymi rękami na niego czeka i woła, by przytulić go do Siebie i dać mu słodką i spokojną ochłodę w gorączce jego zmagają życiowych.

Błogosławieni, którzy nie widzieli i uwierzyli, że On był i jest. Lecz jeszcze wiele nędznych tułaczy na ziemi i w zaświecie pyta się, czy prawdą jest, że Chrystus, Syn Boży, żył na świecie; a pośród nich są mędrcy i różne „powagi naukowe“, chcąc w swych wywodach za wszelką cenę wykazać, że to tylko legenda, osnuta na tle fantazji ludzkiej. — — — — —

Wszystkie duchy wcielone i niewcielone wiedziały, że Bóg się rodzi, lecz różnie odbijało się to w ich świadomości; duchem wiedzieli, lecz jeżeli ciała mieli i w bliskości Jezusa nie żyli, to w zwykłym trybie życia i w pokusach materialnego świata świadomość tę zatracili — bo inni tak chcieli. Lecz na wszystkich planetach w całym przestworzu rozkołysał się „dzwon“, głoszący, że Najczystszy Duch schodzi w piekło ziemskiego życia. To w precudnej harmonji zagrały auryczne dźwięki wszystkich planet. Auryczne dźwięki trudniej uchwycić słuchem cielesnym, lecz uchem astralnym dobrze słyszeć je można.

Biedni pasterze, prostaczkowie, żyjący wśród swych owiec, smagani nieraz batem więcej niż owce, tęskniący do ciepła miłości, — na pół odłączeni od ciała w nocy podczas snu słyszeli tę precudną muzykę, nieinaczej przytem myśląc, tylko że to chóry aniołów z nieba zstępują. Wszak i jasność była, którą każdy widział zależnie od czystości wnętrza swego astralnego ciała. Jedni blaskiem tym oślepieni, w skrusze na ziemię padali, łkając nad swoją nędzą duchową; inni zaledwie jasność tę dostrzegali. Lecz tych, co najbardziej jej się obawiali — tych ducha najbardziej paliła.

Trzy światy tylko uznać nie chciały Miłości Boga, a ci, na których globie został ukrzyżowany, tęskniący w ujarzmieniu własnym i narzuconem przez innych — wyciągali błagalnie swoje ręce w stronę Zbawiciela.

Trudno dziś wam mówić o tych dwóch innych jeszcze światach nieszczęsnych, lecz już czas niedługi a astronomowie wasi dostrzegą przez swe ulepszone teleskopy owe dwie dotąd jeszcze nieznanne, na pół już wygasłe planety, jako dwa ciężarki z globem waszym związane. One to w znacznej mierze przyczyniają się między innymi i do niespodziewanych wstrząsów waszej skorupy ziemskiej, to w tej, to znów w innej stronie, przekreślając w ten sposób obliczenia waszych najwybitniejszych astrologów. Promienie, jakie planety te rzutują w kierunku waszej ziemi, niszczą powoli lecz systematycznie nie tylko życie organiczne, ale i źle oddziałują na ciało astralne. W łączności z promieniami księżyca sprzyjają tak zw. siłom demonicznym w ujarzmianiu i przeszkadzaniu ludzkości w jej wolnych wzlotach ducha. Stamtąd to płynnie niesamowita potęga wyrafinowanej inżynierji czarnej magji, głęboka, przepastna wiedza z otchłania, ziejącą ogniem i śmiercią — ducha „Lucyfera“.

A Chrystus ciałem zawisnął na krzyżu; świadectwo Złego na ziemi. Lecz do prawdziwego „piekła“ wstąpił dopiero z krzyża. O tem piekle jednakże opowiadał wam narazie nie będę, wszak wy tu własnego piekła na ziemi jeszcze dokładnie nie znacie, bo nie znacie ani samych siebie. Oderwawszy się od Boga, chcąc być panami swej woli, zabłądziliście już tak daleko, że nie wiele was to obchodzi, skąd przyszliście, po co tu jesteście i dokąd idziecie. Zapomnieliście na swoje wiekowe tulące życie na tym świecie.

Chrystus, odchodząc z tego świata, zostawił szerzej otwarte wrota na drodze, wiodącej do Boga. O! bo już ręka klucz trzymała i wrota te zamknąć chciała. — — — — —

Droga do Boga otwarta, kochani! Nikt nie ma prawa wstrzymać was na tej drodze, jeżeli wy sami po niej iść chcecie, odkładając stopniowo na niej w zupełnej świadomości duchowej swe karmiczne brzemiona. A chociażbyście napotkali jakieś „prawo“, zabraniające wam iść dalej, to wiedźcie, że prawo to jest wam narzuconem i że ominąć je możecie i, jeżeli tylko dość silnymi jesteście, to i zdeptać wam je wolno, by innym na drodze mniej już przeszkadzało. Lecz deptać trzeba ostrożnie, by nie zrobić nowej karmy, zadając cierpienia, a to cierpienia z nieumiejętnego postępowania w niszczeniu chwastów, zmij i gadów na Drodze.

Chrystus wrócił duchem do uczniów swoich i dał świadectwo Prawdzie, że droga do Boga otwarta. Lecz gdy tam chcesz wejść, gdzie Chrystus, wpierw żółci z octem zakosztuj i wieniec cierniowy i krzyż swój, krzyż wielki materji, przygniatającej cię do ziemi — nieś.

Nieś ciężar twój własny, a inni tobie pójda z pomocą i krzyż ten tobie nieś pomogą. Chociażbyś upadał pod tym krzyżem, to wstań i idź dalej, nie oglądając się na śmiechy za sobą i nie urągając na zadawane tobie nieraz rozmyślnie rany, bo z chwilą, gdy świadomie krzyż swój na barki weźmiesz, chłostę otrzymywać będziesz; chłostę nie tylko twych własnych win, lecz chłostę od tych, którym stałeś się niewiernym.

Chrystus powiedział: „Panie, Ojcze mój, daruj im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Nie wysyłajcie myśli w odwecie, jeżeli niewinnie cierpieć będziecie, ale powiedzcie — „daj mi siły o Panie, bym darować im

wszystko mógł i by razy, spadające na mnie, spalały się i mniej ich było na tym świecie.

Zło tylko pozornie zwyciężyło, lecz dalej jeszcze się zмага i potęgę swoją okazywać chce, by zastraszyć wiele słabych jeszcze, lecz już zabierających się do Drogi — że Bóg nie ma mocy, a potęga i moc po ich stronie; to moc doczesna, stwarzająca jednak wiele boleści i nieszczęścia. Dlatego, że lud nie zna prawa karmy i sprawiedliwości, którą sobie sam stworzył w ciągu wieków, a na której opiera się karma, dlatego tak trudno jemu poznać Miłość Ojca. — — — — —

A. P.

—o—

MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

Przełożył A. Lipowski.

(C. d.)

Największą trudnością światopoglądu teologicznego jest zupełna jego niedostateczność, do której zresztą sam się przyznaje. Przypuśćmy bowiem, że świat nasz istnieje tylko 6000 lat, w takim razie — według nauki, głoszonej przez teologję, że narodzenie człowieka należy uważać za indywidualny akt Stwórcy, który równocześnie stwarza i ducha, ożywiającego nowonarodzonego — musiałby Bóg choćby za ten krótki okres czasu stworzyć całe mirjady dusz. Niektóre wierzenia religijne określają atoli liczbę „zbawionych“ tylko na 140.000, wobec czego wszyscy inni skazani są zgóry na zatracenie wieczne. I to nazywa teologja „dziełem odkupienia“ i wielbi jako dowód cudownej miłości i opatrności Bożej.

Weźmy przykład następujący: Do New-Yorku nadchodzi iskrowa depesza, przynosząca alarmującą wiadomość o groźącym rozbiciu przed Sandy-Hook wielkiego parowca oceanicznego, a co gorsza, o nieuchronnej śmierci trzech do czterech tysięcy pasażerów, znajdujących się na tym okręcie. Na pomoc tonącym wysłano małą, zgrabną motorówkę, która zdołała rzeczywiście uratować aż dwóch czy trzech rozbitek. Czyż moglibyśmy nazwać to wspaniałą akcją ratowniczą? Zaprawdę, nie! O dziele ratowniczym możemy mówić dopiero wtedy, jeżeli użyto wszystkich możliwych środków, by uratować od śmierci co najmniej połowę nieszczęśliwych.

Owe zaś dzieło „odkupienia“ względnie „zbawienia“ teologów jest dziełem o wiele mizerniejszem, aniżeli czyn małej motorówki w porównaniu do losu olbrzyma oceanicznego. Dwóch czy trzech uratowanych na trzy do czterech tysiące rozbitek stanowi bezsprzecznie daleko pokazniejszy procent, aniżeli „140.000“ zbawionych na mirjady dusz, bez przerwy — według teologii — stwarzanych. Gdyby

Bóg rzeczywiście taki plan wymyślił, to — rozumując całkiem logicznie — nie mógłby być najmędrszym; i jeżeli, według takiego planu, ustępować miałby pola szatanowi i jemu na wieczne męki wydać olbrzymią większość całej ludzkości — to naprawdę nie byłby najlepszym! Jeżeli nie może dopomóc, to w takim razie nie jest wszechmocnym — a więc w konsekwencji wszystkiego: w żadnym wypadku nie może być uważany za Boga! Wszystkie te wnioski nie są nawet do pomyślenia, za nic w świecie nie możemy przyjąć takiego „planu Bożego“, byłoby to bluźnierstwem przypisywać JEMU coś podobnego.

Zajmijmy się teraz nauką o reinkarnacji, t. j. o powtarzających się zrodzeniach człowieka. Reinkarnacja przyjmuje powolny proces rozwojowy, dokonywujący się z niepowstrzymaną wytrwałością przez powtarzające się wcielenia w ciała ludzkie, przy równocześnie coraz więcej wzrastającej możliwości działania. W toku tego procesu wszystkie istoty stopniowo dostają się na wyżynę duchową, która wydaje się obecnie naszemu ograniczonemu rozumowi zupełnie niepojętą. Odrazu poznajemy tutaj harmonję z prawami natury. W materji wszędzie odnajdujemy ten powolny, wytrwały pęd do doskonałości, nigdzie natomiast nie widzimy nagłego, bezprzyczynowego zjawiska, twórczego czy niszczycielskiego — zjawiska, któreby całkowicie zgodne było z nauką, głoszoną przez materialistów czy teologów.

Nauka uznaje ewolucję za prawo natury, bez wyjątku we wszystkich tworach, czy to odnośnie ciała niebieskiego, czy rozgwiazdy, czy też mikroba lub człowieka. To jest właściwy pochod naprzód, postęp Ducha w czasie.

Dla materialisty życie człowieka to tylko okres od narodzenia czyli przyjścia na świat aż do śmierci; teolog natomiast uważa za bezkresną granicę życia, również przy narodzeniu zapoczątkowanego, po śmierci jednak kontynuowanego w drugim niewidzialnym świecie.

Obaj powrotu nie uznają, dla obu ponowne przyjście na świat jest wykluczone. W taki sposób „przeżyte“ życie wyniosłoby atoli ze szkoły życia bardzo znikomą korzyść. Podobna „jednorazowa“ istota-efemeryda byłaby n. p. niezdolną rozwinąć się i osiągnąć wyższe możliwości bytowania.

W naturze wszystko ma swój cel, również i trzeci wymiar. Jeżeli trójwymiarowy wszechświat daje nam możność rozwoju, to w takim razie droga ewolucji może być tylko spiralną. I taką ona jest w rzeczywistości! Wszędzie, w niebie i na ziemi, dąży wszystko: naprzód, naprzód i wiecznie naprzód!

Najskromniejsza roślinka ogrodowa wykazuje w układzie swoich gałązek, gałązeczek i liści tak samo spiralny układ, jak i kalifornijski olbrzym leśny o czterdziestostopowej średnicy. Czy oglądamy wyniosły firmament niebieski, mgiełkę, czy badamy kielkujące życie lub śledzimy bieg gwiazd niebieskich — wszędzie widzimy formy spiralne, drogę do postępu i rozwoju.

Dalszy przykład spiralnego rozwoju widzimy w rytmice pór roku naszej ziemi. Z wiosną, kiedy budzi się ona ze snu zimowego, wstaje niejako ze swego łoża spoczynku, na każdym kroku widzimy na nowo kielkujące życie. Używa też natura wszystkich sił, by to życie wydać na świat. Mijają dnie, zboża i owoce dojrzewają, przeszły żniwa — i znowu podczas spokojnego snu zimowego śnieg okrył białym całunem błonia, do niedawna pełne wesołego, najróżnorodniejszego rozgwaru życia. Nie na zawsze jednak nasza matka-ziemia zasnęła! Z pierwszym „Alleluja“ wiosennem budzi się znowu do życia, znacząc na zegarze czasów dalszą kreseczkę w swoim rozwoju.

Czyż byłoby możliwem, by z pod powszechnie obowiązujących praw natury człowiek tylko był wyłączony? Czyż jedynie ziemia corocznie budzi się ze swego snu zimowego, drzewa i kwiaty na nowo się ożywiają a tylko człowiek umrzeć musi? Nie! Jest to rzeczą wprost niemożliwą w wielkiej Całości, rządzonej przez niezmiennie prawa. Nauka o reinkarnacji harmonizuje się najzupełniej z ewolucją i wszystkimi zjawiskami przyrody, twierdząc, że narodzenie i śmierć naprzemian po sobie następują. Harmonizuje ona także z prawem wzajemnej zmienności cykli, według którego w nieprzerwanej kolei dokonywa się ruch i spoczynek, przypływ i odpływ, zmienia się lato i zima. Na koniec wspomniana nauka jest w doskonałej harmonii z prawem ewolucji spiralnej, kiedy uczy, że Duch przy powrocie na świat przyjmuje przy narodzeniu ponownie ciało, że człowiek postępuje naprzód pod względem intelektualnym, moralnym i duchowym i że od doświadczeń, zebranych w poprzednich żywotach na ziemi, uwarunkowane jest jego następne życie ziemskie.

Szukamy rozwiązania zagadki życia i śmierci, staramy się znaleźć taką odpowiedź, któraby zadowoliła i nasze serce i nasz umysł, odpowiedź, któraby wyjaśniła nierówny podział dóbr doczesnych między ludzi; dążymy usilnie do rozwikłania wielkiej tajemnicy wszystkich trosk i cierpień. Dlaczego jeden człowiek wzrasta wśród bogactw i najwyszukańszych wygód, a drugi natomiast zbiera więcej razów niż kawałków chleba? Dlaczego to dziecko ma takie staranne wychowanie, a tamto przyzwyczaja się do kłamstwa i kradzieży? Dlaczego jedna kobieta podobna jest Wenus a druga raczej Meduzie? Dlaczego jeden człowiek cieszy się tryskającym zdrowiem, podczas gdy drugi nie doznaje nawet chwili przerwy w cierpieniach? Dlaczego jeden posiada bystrość umysłu Sokratesa, a drugi do trzech nawet naliczyć nie potrafi? Dlaczego? Ani teolog, ani materialista nie może na to dać nam zadowalającej odpowiedzi. Materialista upatruje przyczynę chorób w prawie dziedziczności — zaś co się tyczy gospodarczego życia twierdzi taki Spencer, że w społeczności ludzkiej jedno tylko prawo ma znaczenie: „oszukuj, inaczej ciebie oszukają“ — tak samo jak mówi się o świecie zwierzęcym „pożeraj, inaczej ciebie pożrą.“

C. d. n.

JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia.

O jasnowidzeniu, jasnowidzach i różnych medjach jasnowidzących wiele już pisały nie tylko czasopisma fachowe ale i prasa codzienna. Różne też, a często sprzeczne ze sobą przypuszczenia i próby, zdążające do wyświeślenia i naukowego zbadania i wytłumaczenia istoty jasnowidzenia. Dość często jasnowidzenie określa się mianem oka wewnętrznego, duchowego, — lub też mówi się o „szóstym zmyśle“. — Zanim jednakże przejdę do szczegółowego omówienia różnych rodzajów, stopni i stanów jasnowidzenia, przytoczę najpierw jeden z charakterystycznych jego przykładów, daleko odbiegający od dosyć często spotykanych w ostatnich czasach.

Do przystąpienia już w tym zeszycie do tego tematu przyczyniły się liczne głosy naszych czytelników, napływające w ostatnim czasie do redakcji z różnemi zapytaniami co do p. A. P. i jej zdolności jasnowidzenia i z życzeniami, by również napisać coś o tem w „Hej-nale“.

Wypadałoby najpierw scharakteryzować jej zdolności jako takie, napisać coś o jej stanach psychicznych, uczuciach i wrażeniach, jakich doznaje podczas patrzenia (jasnowidzenia) itp., uczynię to jednakże z pewnych względów dopiero przy końcu niniejszej rozprawy. A teraz posłuchajmy, co nam powie p. A. P. o sobie i swych zdolnościach.

„Ze zdolnościami jasnowidzenia, jakie posiadam, przyszedłam już na ten świat. Aby widzieć, nie potrzebuję wpadać w żaden trans, ani sen magnetyczny, ni też posługiwać się kulą kryształową, lustrem czy innemi środkami pomocniczymi. Już w latach dziecięcych przesunęło się przed wzrokiem mym wiele dziwnych obrazów: całe krainy, domy, różne zwierzęta, często bardzo dziwaczne i straszne, ludzie, których nigdy przedtem nie widziałam i t. p. Niezmiernie mnie to wówczas dziwiło, jak się to wszystko w czterech ścianach małego pokoju pomieścić może. Nie wiedziałam jeszcze wówczas, że dla oka duchowego ściany materialne nie przedstawiają w patrzeniu żadnej przeszkody. A kiedy uprzytomniłam sobie, że ja właściwie tych murów podczas widzenia wcale nie widzę, pobiegłam szybko kilka kroków przed siebie, gdzie myślałam, że powinna być ściana, wyciągnęłam rękę i rzeczywiście, pod ręką ściana mi się zarysowywać zaczęła; równocześnie jednakże widziane poprzednio obrazy tracić zaczęły na wyrazistości i powoli znikaly. Gdy obrazy ponownie przesunąć się zaczęły (podobnie jak w kinie, tylko że więcej żywe i oglądać je mogłam ze wszystkich stron), zaciekawiona poprzednią obserwacją, z otwartym wzrokiem patrzyłam usilnie w ścianę, doznając przy znikaniu jej dziwnego wrażenia.

Przecież ona znika bez szelestu, ani słychać, jak się gdzieś rozsypuje. A więc ściana nie jest twardą, mocną, że tak łatwo znika? — myślałam.

Znikały również i otaczające mnie meble, to też, chcąc być niejako świadkiem znikania materji w mej dłoni, chwyciłam ręką

w tym zamiarze właśnie znikające mi z przed ócz krzesło, zaledwie go jednakże dotknęłam, błyskawicznie znów „stało się całem“ i twardem.

Zwierzyłam się rodzeństwu, co widziałam i — wyśmiano mnie, nazywając mnie po „imieniu“. Nie pozostało mi więc nic innego, jak zamknąć się w sobie i więcej nikomu o tem nie wspominać. I często tak stałam wpatrzona nawet podczas zimy w przesłiczne zielone łąki, gaje i lasy, wsłuchana w śpiew ptasząt — nie słysząc nawet głośnego wołania mnie ze strony rodzeństwa. Dopiero gdy ktoś aż do mnie się zbliżył i głośno na mnie krzyknął, ocknęłam się. Nie mogłam wtedy zaraz zorjentować się, co po mnie właściwie chciano i co mam zrobić, mimo, że nawet 2 i 3 razy zlecenie matki czy kogoś innego mi powtórzono. Nic dziwnego, że oburzenie na mnie ze strony rodzeństwa rosło; krzyczano na mnie i odzywano się do mnie z wielką niechęcią — a mnie było smutno.

Niedaleko naszego domu stał krzyż, do którego wykradałam się zwykle wieczorem, gdyż tutaj nikt mnie nie wyśmiewał i nikt mi nie przeszkadzał. Tutaj miałam najlepsze widzenia. Często przychodziły mi bardzo bolesne myśli, że żydzi ukrzyżowali Chrystusa; miałam żal do nich, wprost obawiałam się ich. Często widziałam także obrazy i treści religijnej, widziałam białe istoty duchowe, słyszałam ich pieśni i ich rozmowę.

Do domu biegłam zwykle trochę zaniepokojona, czy nie zauważono mojego może zbyt długiego przebywania poza domem.

Tak mijaly lata. Trudno tu o wszystko pisać, lecz postaram się podzielić z Wami przynajmniej w części z tem, co przeżywałam już w zupełnej świadomości duchowej. Świadomość tę uzyskałam w 16-tym roku życia po pewnem silnem omdleniu, które przeszło następnie w letarg.

Pewnego dnia omdlałam i na krótką chwilę straciłam świadomość. Za niespełna 5 minut ocknęłam się, lecz jakie było moje zdziwienie, gdy zauważyłam w mieszkaniu popłoch, bieganie i cucenie zimną wodą jakiejś dziewczyny, leżącej w łóżku; ku memu zdumieniu rozpoznałam w niej siebie samą. Widziałam wyraźnie to leżące z zamkniętymi powiekami ciało moje a równocześnie dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że nie śnię, lecz stoję w pewnem oddaleniu od łóżka, stopami wcale nie dotykając podłogi, a głową sięgając niemal sufitu. Dziwił mnie ten stan, w jakim się znajdowałam, a szczególnie to zaniepokojenie rodzeństwa.

Nie czułam żadnego ciężaru ciała. Stan mój zaczął mi się wydawać normalnym, zdziwienie zupełnie ustępowało. Nie wiem, czy moja własna myśl oddalenia się z tego miejsca pociągnęła mnie w stronę drzwi — dość na tem, że niebawem zupełnie lekko przesunęłam się przez ścianę i posuwałam się ponad ogrodem w stronę pól. Było mi bardzo dobrze, swobodnie i spokój zaczął mnie otaczać; straciłam równocześnie z przed ócz i widok na swoje ciało, leżące w pokoju i obserwowałam samą siebie w dziwnym, pogodnym locie. Płynęłam właśnie w stronę niewielkiej wierzby, ciągnięta widocznie jej siłą magnetyczną. Płynąc tak nad nią zauważyłam, że na wierzchołku niemal każdego z drzew, nad którymi przepłynęłam,

zostały jakby małe, mleczno białe okrągławe strzępki. Miałam wrażenie, jakby jakaś szata na mnie się rwała. Zaledwie jednakże minęłam wierzbine zauważyłam, że wszystkie owe strzępki od drzew lekko się odłączyły, skupiając się znów naokoło mnie — czułam, że jestem znów cała, że mi nic nie brakuje. Była to widocznie magnetyczna teleplazma mego fluidarnego ciała.

Krótko potem zauważyłam koło siebie prześliczną postać o rysach człowieka; ujrzałam ją z profilu, płynęła blisko obok mnie. Cała postać była zawoalowana jakby białym, lekko przeźroczystym tiulem. Ani się spostrzegłam, jak duch ten biały, pogodny, przytulił mnie prawą ręką lekko do siebie, czyniąc to widocznie dlatego, bym płynąc z nim mogła bez jakiegokolwiek obawy, że jeszcze na jakąś przeszkodę natknąć się mogę. — Płynęliśmy w górę. Świat ten całkiem zniknął mi powoli z ocz, a tymczasem ten dobry duch zaczął mi mówić wiele o wiecznem życiu, o Miłości Boga i Jego nieskończonej Dobroci, a ponieważ bezpośrednio przed omdleniem przechodziłam dziwne depresje psychiczne z powodu zaobserwowanych pewnych rażących sprzeczności w kwestjach religijnych..., pocieszał mnie, że Bóg jest wszędzie i że mogę się do Niego modlić na każdym miejscu i to najlepiej jeszcze w cichej przyrodzie; pouczał mnie, jak mam żyć na ziemi i objaśniał, że na drodze mego ziemskiego życia jest jeszcze wiele rozsianych cierni, rozsianych nie z mej własnej winy, lecz że siać je będą inni za moją wiarę i objawianie otoczeniu, że niema śmierci, że to tylko przemiana, przejście z życia do życia — i za wiele jeszcze innych spraw, na które wskazywać będę, jako na niezgadzające się czy to z dogmatami religji, czy też teorjami, lub twierdzeniami wiedzy oficjalnej — że przejść mi będzie trzeba jeszcze wielkie prześladowania i niezrozumienie przez tych, wśród których przebywać mi wypadnie.

Wiele z tego, co mi wówczas powiedział, sprawdziło się co do joty i pewnie się jeszcze sprawdzi. Powiedział mi także, że mnie nie opuści nigdy; i tak — minęło od tego czasu już przeszło 20 lat a ja, kiedy tylko go widzieć zapragnęłam, to go widziałam i z nim zawsze rozmawiałam a on pocieszał mnie i udzielał zawsze potrzebnych mi wskazówek i rad, które mnie jeszcze nigdy w ciągu już przeszło 20 lat nie zawiodły.

I tak podczas tej wędrowki w zaświecie opłynęłam z nim także cały nasz glob ziemski. Ku zdumieniu memu zauważyłam, że ciągnęły się wtedy za mną ledwie dostrzegalne, magnetyczne nitki, ożywione magnetyzmem moim i przyrody, a kiedy trochę zaciekawiona zaczęłam obserwować te tajemnicze nici, powiedział mi mój Ochronca — „łączę ciebie ze wszystkimi krajami, nad którymi płyniemy, gdyż łączność ta będzie tobie potrzebną w przyszłości. Po tych niciach magnetycznych będziesz się mogła dowolnie przenosić do danych krajów i obserwować nietylko to, co w danej chwili tam się dzieć będzie, ale przede wszystkim odsłaniać ci się będzie przeszłość, w której czytać będziesz mogła dzieje i losy ludzkości w danych miejscach.

I tak płynęliśmy między innemi i ponad Syberją. Widziałam śniegi i jakieś lodowce i pomyślałam, że tam widocznie też i zimno

być musi, lecz nie czułam żadnego chłodu. W atmosferze tylko odczuwać było można jakiś dziwny smutek, czy martwość. Tymczasem opiekun mój zniżył się ze mną bliżej do ziemi, trzymając dłonie swoje nademną. Miałam wrażenie, jakoby nogi moje aż do kolan w śniegu grzęzły i o dziwo — dał się odczuć lekki chłód, a równocześnie jakaś tęsknota i przygnębienie stopniować się zaczęło, lecz już opiekun mój prawą ręką do siebie mnie przytulił, by po króciuchnej chwili znów zostawić mnie samej sobie. Postawił mnie na jakiejś urwistej ścianie lodowej i trochę oddalił się. Usłyszałam wyraźnie wycie wilków, czy innych zwierząt, po którym zawsze jakieś dziwne chłodne falowanie przeszło „przez” mego ducha. Niebawem zobaczyłam niedaleko od siebie białego niedźwiedzia. Jeszcze dziś na samo wspomnienie odczuwam to niemiłe spojrzenie. Niedźwiedź stał nieruchomo i patrzył na mnie. Pomyślałam o moim opiekunie, lecz ten nie zbliżał się, powiedział tylko — „zbliż się do tego zwierzęcia, połóż mu rękę na czoło i pogłaskaj go”, — lecz ja ani drgnęłam; niesamowite uczucie, zmieszane z lękiem nie pozwoliło mi wykonać zlecenia. — Nie bój się, idź, nic złego ci się nie stanie — powtórzył. Po tych słowach zbliżyłam się do tego białego zwierzęcia, przyczem zauważyłam, że z chwilą mego zbliżania się oczy niedźwiedzia zmieniać się zaczęły, jak w zmęczeniu — a gdy już przy nim stanęłam, przyklnął je zupełnie. Zaledwie położyłam rękę na jego czole, usłyszałam smutną, „przeraźliwą” muzykę, wydobywającą się jakby gdzieś z jego wnętrza. Podczas głaskania go po głowie muzyka zmieniała się w łagodniejszą, aż wkońcu przypominała żałosne skomlenie psa. Skomlenie to pochodziło z wnętrza jego zwierzęcej duszy, a to dlatego, że ja podczas tego myślałam o jego ujarzmionej duszy wśród tych lodowców... Moje współczucie dusza zwierzęca odczuła i faliste dźwięki pomruku zamieniły się w żałosne skomlenie. Wyczułam także, że ta dusza zwierzęca jakby w żałosnej skardze bliżej do mnie przytulić się pragnie... a tymczasem opiekun mój poszybował ze mną już w inne strony.

Dłuższą chwilę unosiliśmy się nad Japonją i Chinami, gdzie wskazywał mi między innemi na owe podziemne „żyły i szczeliny”, które powodują wstrząsy skorupą ziemską. Wskazywał mi na wiele innych jeszcze miejsc napozór wygasłych już, lecz ponownie do wybuchu gotujących się wulkanów.

Wiele jeszcze przeżyłam, widziałam i słyszałam w ciągu tej wędrówki w zaświecie podczas letargu, trwającego niespełna dwie doby. Niektóre z przeżyć tych bardzo przypominają te, jakie przechodził w swej wędrówce Antoni, którego dobrze znacie ze „Zmory*”), drukowanej swego czasu w „Odrodzeniu”. Przeżycia te były niejako przygotowaniem do dalszej, właściwej już pracy w zupełnej świadomości duchowej.

C. d. n.

*) „Zmora” wyjdzie w całości jako c. d. książki „Życie na ziemi i w zaświecie” w ciągu roku bieżącego. W międzyczasie podawać będziemy z niej w „Hej-nale” tu i ówdzie wyjątki.

LEON DENIS.

Cudowne dzieci

Dziedziczność, kolejne zrodzenia, medjalność?

Niektóre przedwczesne objawy geniusza można uważać za dowód istnień poprzednich z tego względu, że są one przejawem prac dokonanych przez duszę w innych przeżyciach. Tego rodzaju zjawiska, wspomniane przez historję, pozostają w związku z przeszłością. Jednocześnie dowodzą one, że Duch, ożywiający nasze życie, przychodzi na świat z całą przeszłością pracy i rozwoju, rezultatem planu wytkniętego i celu zdobywanego w ciągu kolejnych istnień.

Każde wcielenie znajduje w duszy, powtarzającej swe życie, jakąś odrębną kulturę, zdolności, zdobycze umysłowe, które wyjaśniają łatwość pracy i możność przyswajania. Oto dlaczego Platon mówił: „Uczyć się, to przypominać sobie.“

Prawo dziedziczności stawia czasem opór do pewnego stopnia tym przejawom indywidualności, bo duch urabia swą powłokę tylko przy pomocy elementów, ofiarowanych mu przez dziedziczność. Jednakże naprzekór trudnościom ma się zdolności tak wielkie i tak niezależne od zdolności ich przodków, że pomimo wszystkie subtelności kazuistyki materialistycznej nie sposób odnaleźć ich przyczyny istotnej i znanej.

Przytaczano często fakt, że Mozart grywał sonatę na fortepianie, mając lat 4, a ułożył operę w 8 roku życia. Paganini i Teresa Milanollo, będąc dziećmi, grali zadziwiająco na skrzypcach. Liszt, Beethoven, Rubinstein byli okłaskiwani w 10 roku życia. Michał Anioł, Salvatore Rosa wykazali odrazu wielkie talenty. Pascal w 12 roku odkrył geometrię płaszczyzn, a Rembrandt przed nauką czytania rysował po mistrzowsku.

Napoleon od dzieciństwa zdradzał zdolności wojenne. Nie bawił się w żołnierzy po dziecinnemu, ale wkładał w zabawę metodę nadzwyczajną, którą zdawał się czerpać z siebie.

Wiek szesnasty zostawił nam wspomnienie cudownego polygloty, Jacques Chrichton, którego Scaliquer przezwiał „potwornym geniuszem“; w 15 roku mógł rozprawiać o każdej kwestji po łacinie, grecku, hebrajsku i arabsku a w 14 roku życia zdobył stopień nauczyciela.

Henryk de Heinecken, urodzony w Lubece w 1721 r., mówił prawie od urodzenia. Mając dwa lata znał 3 języki. Pisać nauczył się w kilka dni i starał się wygłaszać małe przemowy. Mając pół trzecia roku zdał egzamin z geografji, historii starożytnej i nowożytnej. Delikatny, ułomny, często zapadał na zdrowiu i miał pełną świadomość bliskiego końca. Mówił o tem z pogodą równie podziwu godną, jak jego wiedza przedwczesna i usiłował pocieszać rodziców, mówiąc im słowa otuchy, czerpane z ich prostych wierzeń. Żył tylko mlekiem mamki a kiedy chciano go odstawić, rochorował się i umarł w Lubece 27 czerwca 1725, w piątym roku życia, z pełną świadomością dalszego życia po śmierci.

Historja ostatnich wieków podaje znaczną liczbę takich dzieci cudownych.

Młody Van de Kerkhove z Brygi umarł 12 sierpnia 1873 r., mając lat 10 i 11 miesięcy, pozostawiwszy 350 małych obrazków artystycznych. Według opinii Adolfa Sizeta, członka Królewskiej Akademji nauk i sztuk pięknych w Belgji, niektóre z jego obrazków mogłyby nosić podpisy Diaza, Salvator Rosa, Cozota, Van Goyena i t. d.

Wiliam Hamilton studjował język hebrajski, mając lat 3 a w siódmym roku posiadał wiadomości obszerniejsze niż większość kandydatów zboru. „Widzę go jeszcze — opowiadał jego krewny — jak rozwiązawszy trudne zagadnienie matematyczne oddalał się od nas, ciągnąc za sobą mały wózek.“ W trzynastym roku znał 12 języków. W ośmnastym zadziwiał wszystkich ludzi do tego stopnia, że pewien astronom irlandzki odezwał się o nim: „Nie mówię, że on będzie, ale że on już jest pierwszym matematykiem swego czasu.“

W tej chwili Włochy cieszą się posiadaniem niezwykłego lingwisty, M. Trombetti, który przewyższa znacznie dawnych współrodaków: słynnego Pic de la Mirandole i cudownego Mezzofanti, kardynała, który mówił 70 językami.

Trombetti przyszedł na świat w ubogiej i zupełnie niewykształconej rodzinie bolońskiej. Nauczył się w szkole początkowej bez niczyjej pomocy francuskiego i niemieckiego i po 2 miesiącach czytał Woltera i Goethego. Pewien Pers, przejeżdżając przez Bolonję, nauczył go w ciągu kilku tygodni swego języka. Odtąd uczył się prawie wszystkich języków żywych i martwych; przyjaciele zapewniają, że zna on dzisiaj około 300 dialektów wschodnich. Król włoski mianował go profesorem filologii w uniwersytecie w Bolonji.

We Francji Florizel de Reuter, mając lat 10, komponował na prośbę królowej Rumunji operę o Joannie d'Arc, do której sama królowa napisała libretto. Isaye, jeden z profesorów młodocianego kompozytora, nazwał go „najosobliwszym genjuszem, jakiego kiedykolwiek znał.“ Stworzył on już liczne dzieła wysokiej wartości. Na kongresie międzynarodowym psychologii w Paryżu, w 1900 r., P. Ch. Richet z Akademji medycznej przedstawił na ogólnem zebraniu wszystkich sekcij dziecko hiszpańskie trzy i półroczne, imieniem Pepito Arriola, które grało i improwizowało na fortepianie rozliczne melodje, bardzo bogate pod względem dźwięczności. Powtórzymy przemówienie P. Ch. Richet do kongresistów na posiedzeniu 21 sierpnia 1900 r. w tej sprawie, poprzedzające wykonanie muzyczne:

Oto co opowiada jego matka, w jaki sposób zwróciła pierwszy raz uwagę na nadzwyczajne zdolności muzyczne małego Pepito; przepisałem dokładnie jej słowa. — „Chłopczyk miał zaledwie półtrzecia roku, kiedy przypadkowo odkryłam po raz pierwszy jego zdolności. W tym czasie jeden ze znajomych muzyków ofiarował mi własną kompozycję, a ja grywałam ją dosyć często na fortepianie; możliwem jest, że dziecko słuchało tej muzyki, ale nie dostrzegałam tego. Pewnego rana słyszę, że w sąsiednim pokoju ktoś gra tę samą melodję z taką powagą i zrozumieniem, że pośpieszyłam zobaczyć, kto sobie pozwolił tak grać u mnie.

Zdziwiona spostrzegłam przy fortepianie mego chłopca, siedzącego na wysokim krześle. Od tego czasu mały Pepito zaczął grywać, chociaż go matka nie uczyła, melodje słyszane od niej lub własnego układu. Wkrótce nabrał takiej wprawy, że mógł 4 grudnia 1899 r., to znaczy nie mając jeszcze lat 3, zagrać przed dość liczny audytorjum krytyków i muzyków; 26 grudnia, czyli w wieku

lat 3-ch i 12 dni, grał w Pałacu Królewskim w Madrycie przed królem i królową matką. Odegrał wówczas 6 kompozycji własnych, które były zanotowane.

— Nie umie on czytać ani książek, ani nut. Nie ma też szczególnych zdolności do rysunku, ale zabawia się czasem pisaniem melodii muzycznych. Oczywiście, pisanina ta jest bez sensu. Wartoło obserwować, w jaki sposób zabierał się do „pisania“ swoich nut. Wziąwszy kawałek papieru, robił w nagłówku jakiś gryzmoł (który oznaczać miał zapewne rodzaj sztuki, sonatę, habanerę, walc i t. p.), pod spodem zaś kreślił linie na wzór muzycznych, nie zapominając o hieroglifie na miejscu klucza; kreski zaś stawiane przezeń na liniach, nazywał nutami. Spogląda z zadowoleniem na papier, kładzie go na fortepianie i mówi: będę to grał; i rzeczywiście mając ten osobliwy papier przed oczami, improwizował w sposób zadziwiający.

Aby zbadać dokładnie sposób, w jaki on gra, rozróżnić wykonanie i kompozycję.

Wykonanie jest dziecinne; znać, że wszystkie sztuki gra bez żadnej nauki, z własnym palcowaniem. Jednak palcowanie to jest bardzo zręczne, o ile pozwala rozmiar jego rączki, nie obejmującej oktawy. Wymyślił więc sobie, co jest bardzo ciekawe, żeby zastępować oktawy przez arpedzia, zręcznie i szybko wykonywane. Gra dwoma rękami. Dla pewnych efektów lub harmonji krzyżuje czasami ręce. Czasami też, jak to czynią znani pianiści, podnosi rękę bardzo wysoko, z największą powagą, by ją opuścić na właściwy klawisz. Trudno posądzać, żeby go nauczono czegoś podobnego, bo nie widzimy tego ruchu w grze jego matki. Akcentuje ze zdumiewającą zręcznością i siłą, niebywałą u dziecka tego wieku. Pomimo wszystkich zalet wyznać należy, że wykonanie jest nierówne. Brzdąka przez pół minuty i nagle, jak gdyby pod natchnieniem, zaczyna grać biegle i dokładnie.

Jeszcze od palcowania dziwniejszą jest harmonja: prawie zawsze dobiera on akord właściwy; jeżeli zawaha się, jak to się zdarza na początku jakiejś melodji, dobiera przez kilka sekund i odnajduje właściwą harmonję. Nie jest to harmonja bardzo skomplikowana, idzie zwykle o akordy dosyć proste. Zdarza się jednak, że dobierze akordy zadziwiające.

Prawdę powiedziawszy, najbardziej zdumiewającym jest nie palcowanie, harmonja, biegłość, lecz odczucie. Bogactwo odczucia jest nadzwyczajne. Czy to jest sztuka smutna lub wesoła, wojenna, energiczna, sposób oddania jest świetny. Prosiłam raz matkę, żeby zagrała ten sam kawałek, jaki on grywał. Naturalnie grała go daleko lepiej, bez fałszywych nut, wahania, powtarzania, ale malec włożył w to daleko więcej uczucia, niż matka.

Czasem nawet to odczucie jest tak silne, tak tragiczne w niektórych melodjach żałosnych lub pogrzebowych, że odbiera się wrażenie, iż Pepito nie jest w stanie za pomocą swego niedokładnego palcowania oddać wszystkich uczuć muzycznych, jakie w nim drgają: ośmielę się prawie wyrazić, że jest on daleko większym muzykiem, niż się wydaje.

Grywa on nie tylko rzeczy słyszane od innych na fortepianie, ale może zagrać melodie, wypiewane przez kogoś. Z zachwytem patrzy się wówczas, jak dobiera akordy w basie i harmonji, jakby to czynił wprawny muzyk. Przy doświadczeniu, czynionem niedawno, jeden z moich przyjaciół zaśpiewał mu bardzo trudną melodię. Wysłuchawszy jej pięć, sześć razy, zasiadł do fortepianu, mówiąc, że to jest habanera, co było prawdą, i powtórzył ją, chociaż nie całą, lecz w głównych zarysach.

Kompozycja. — Bardzo trudno nieraz określić, co jest kompozycją, a co powtórzeniem melodji już słyszanych. W każdym razie jest rzeczą pewną, że kiedy Pepito zaczyna improwizować, nigdy się nie zaczyna i znajduje często melodie bardzo ciekawe, które wszystkim obecnym wydawały się nowymi. Jest w nich zawsze wstęp, środek i koniec. Przytem cechuje je różnorodność i bogactwo tonów, które zadziwiałoby może, gdyby szło o muzyka z profesji, które jednak u dziecka półzwartarocznego stają się prosto niepojętymi.

Odtąd młodziutki artysta czyni coraz większe postępy. Wykształciwszy się na niezrównanego skrzypka, zadziwia świat muzyczny swym przedwczesnym talentem. Staraniem królowej hiszpańskiej Marji Krystyny wysłany został na studia do Lipska.

Wprost nieprawdopodobnem się wydaje, że uniwersytet Nowego Orleanu wydał dyplom lekarski 9-letniemu studentowi Willie Gwin. Egzaminatorzy ogłosili następnie na posiedzeniu publicznem, że młody eskulap jest najbardziej uczonym osteologiem, jakiemu kiedykolwiek wydawali świadectwo. Willie Gwin jest synem znanego doktora.

C. d. n.

— o —

ION.

Czy muzyka z zaświata?

Pisma specjalne i codzienne donoszą nam od czasu do czasu o sensacyjnym wynalazku, dokonanym przez inż. L. Teremina, profesora Państw. Fizykalno-Technicznego Instytutu w Leningradzie. Prof. Teremin skonstruował aparat, przy pomocy którego chwycić może muzykę — z przestworza! Nie jest to zwykły radjoodbiornik, lecz zgoła coś jeszcze ciekawszego. Z jego pomocą przy równoczesnem poruszaniu rękoma w powietrzu można wydobywać z załączonego do aparatu głośnika różne melodje muzyczne. Grający może nadać nawet tonom owym brzmienie, do złudzenia przypominające różne instrumenty dęte, czy rżnięte, a nawet głos ludzki.

Aparat ma kształt pulpitu, wielkości maszyny do pisania. Z aparatu wystaje pętla druciana o średnicy około 30 cm oraz pręt mosiężny długości około pół metra; są to niejako dwie anteny. Niepozorny ten aparat kryje w sobie tajemnicę „muzyki przyszłości“. Grający staje przed tym przyrządem, naciska na guzik i porusza rękoma nad owymi antenkami, przyczem z aparatu wydobywa się precudna muzyka, o niezwyklej czystości tonu. Ucho może tu odrazu rozróżnić raz dźwięki fletu, raz skrzypiec, czy wiolonczeli, to znowu głosu ludzkiego. Ma się wrażenie, że tony przychodzą raz zdaleka, to znowu zbliża i zlewając się w melodje, tworzą muzykę, jakby najczystsza muzykę sfer.

W przestrzeni, otaczającej obie anteny, płyną fale elektromagnetyczne o pewnej określonej długości. Ruchami rąk można długość tych fal zmieniać, gdyż zbliżanie i oddalanie rąk od anten zmienia pole elektro-magnetyczne i wywołuje modulację owych fal. Jeśli zbliżymy rękę do pręta miedzianego, wówczas podnosi się wysokość tonu, jakby ten przebiegał całą gamę; gdy palce ręki drżą, z głośnika dobywa się ton wibrujący. Jeśli drugą rękę zbliżymy do pętli, melodja cichnie do pianissimo. Najlżejszy ruch palcem wywołuje inną zmianę dźwięku. Czystość i piękność tonów nie mają sobie równych.

Doświadczenia prof. Teremina są zaledwie początkiem możliwości na drodze do „muzyki przyszłości“. Mogą one wywołać przewrót w muzyce i podobnie jak radio, otwierają niezwykłe perspektywy. Może jesteśmy tu na drodze do owej legendarnej „muzyki sfer“? Przypomina nam się mimowoli „duchowa antena“, stojąca

w ścisłym związku ze splotem słonecznym, siedliskiem fizjologicznym jasnowidzenia i jasnosłyszenia.

Eter kryje w sobie niejedną jeszcze tajemnicę. Coraz nowe odkrycia w tej dziedzinie potwierdzają stare prawdy, w prastarych rękopisach sanskryckich zawarte, jak np. w dziele Rama Prasad Kasyapa p. t. „Delikatniejsze siły przyrody i nauka o oddechaniu”. Niejedno w tem dziele niezrozumiałe, rozjaśniają nowe badania nad falami eteru. Miejmy nadzieję, że dalsza współpraca wiedzy nowej ze starą odkryje nam nowe tajniki bytu. Ciekawa, arcyciekawa to dziedzina i zapewne nieraz jeszcze o niej nam pomówić wypadnie.



A oto, co o powyższym aparacie mówi jasnowidząca A. P.:

Aparat skonstruowany przez prof. Teremina nie chwytą jeszcze muzyki przestworza, ale tylko auryczne dźwięki, którym odpowiednie modulacje nadaje sam T. Prof. T. jest człowiekiem o silnie promieniującym ciełe astralnym, którego siły magnetyczne przenikają i ciało fizyczne. Magnetyzm ten łączy się z wibrującą siłą magnetyzmu przyrody, w której jest wiele dodatnich pierwiastków, sprzyjających niejako „odbijaniu się” myśli w tonach (dźwiękach) na danym aparacie. Magnetyzm astralnego ciała prof. T., przechodząc przez jego ręce, dowolnie łączy się z własną jego aurą i ze wspomnianą siłą magnetyczną przyrody.

Ciało ludzkie, jak wiadomo, promieniuje. Właściwem źródłem tych promieni jest ciało astralne, bez którego ciało fizyczne byłoby tylko martwą, rozkładającą się masą, wydającą z siebie tylko tyle promieni magnetycznych, ile wydają z siebie minerały.

A więc promieniowanie naszego organizmu to magnetyczna siła naszego ciała astralnego. Promieniowania tego nie można określić jakimś znikomem promieniami, ulatującami „iskrami”, czy falowaniem świetlnem, gdyż „w” promieniach tych pełno dźwięków, kolorów i kształtów, zależnych od sposobu myślenia i rodzaju uczuć danego osobnika. Trudno ująć to wszystko w słowa, co się jasno widzi i — słyszy. Najlepiej obserwować w ciszy, w oddaleniu 8 m od tego, kogo się obserwować chce.

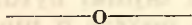
Najcudniejszą muzykę słyszeć można w aurze danego człowieka wtedy, kiedy wysyła z siebie do przestworzy myśli miłością i wiarą przepełnione — Bogu na chwałę... Gdyby przy takim modlącym się, o ile możliwości jeszcze gdzieś na wzgórzu w przyrodzie, umieszczono podobny aparat, o jakim wyżej wspomniano i gdyby wówczas lekko poruszano palcami prawej ręki nad danym aparatem, przykładając równocześnie do czoła rękę lewą i przymykając jeszcze oczy w skupieniu, wówczas muzykę tę, jakaby się wydobywała z głośnika danego aparatu, możnaby nazwać w przybliżeniu muzyką przestworza.

Z chwilą, gdyby dany osobnik był również i silnem medjum i to jasno patrzącem w życie duchowe, to podczas jego cichej medytacji mogłyby przemawiać lub śpiewać przez głośnik wymienionego aparatu inne istoty duchowe, już bezcielesne. Lecz, jak już nadmieniałam, osobnik ten musiałby być dobrem medjum, by myśli tych istot du-

chowych (duchów) mogły się przekształcać w magnetycznej aurze danego medjum w słowa dla nas zrozumiałe.

O „antenie duchowej“, stojącej w ścisłym związku ze splotem słonecznym, siedliskiem fizjologicznym jasnowidzenia i jasnosłyszania, jak to podaje autor powyższego artykułu, jak również o tym „aparacie-medjum“ przyszłości, nie omieszkam wypowiedzieć się szerzej i więcej wyczerpująco w specjalnym artykule.

A. P.



Ruch spirytystyczny w Anglii.

Nowoczesny ruch spirytystyczny, zapoczątkowany z ogromnym rozmachem w Stanach Zjednoczonych w Ameryce Półn., rozszerzył się następnie z większą lub mniejszą siłą we wszystkich krajach świata. Największy atoli rozgłos i powodzenie zyskał ruch ten w Anglii i Francji, a następnie we Włoszech, Niemczech, Polsce, Rosji, Austrii i w innych krajach.

Dziś uczynimy krótki przegląd ruchu tego w Anglii. Zaznaczyć trzeba bez uprzedzeń, że poza Ameryką i Francją znalazł on tam nader gościnne przyjęcie, że był tam z iście anglosaską gruntownością i wytrwałością badany i doświadczany, że jest tam przez urzędowy świat naukowy uznawany i do dziś dnia w dalszym ciągu pilnie dociekany i wyświetlany.

Anglikom i Francuzom mamy do zawdzięczenia, że zjawiska, siły i zdolności duchowe człowieka przestają być przez naukę urzędową zaprzeczane, wyszydzane, lub milczeniem wzgardliwem pomijane. Natomiast objawia się wszędzie chęć i dobra wola do zgruntowania, poznania, wytłumaczenia, zastosowania i wyużytkowania tych tajemniczych, nieznanych sił człowieka i usiłowanie zaszeregowania wyników badań tych do wiedzy ścisłej, budując dla nich nowe gmachy wiedzy tajemnej — okultnej — duchowej — metapsychicznej i nauki o tak zwanym „czwartym wymiarze“.

Wraz z prądami i dążeniami temi roztwierają się coraz nowsze, dalsze, szersze i wyższe widnokreśli poznania człowieka. Świadomość ducha ludzkiego zaczyna się budzić i rozrastać w nieskończoność — słowem duch ludzki zaczyna dociekać najgłębszych zagadnień i tajników bytu swego, cech i przeznaczenia — skąd przychodzi i dokąd idzie, dlaczego i poco tu bytuje, jaki jego rodowód i jaki stosunek do Boga i wszechświata!

I naprawdę jakiś potężny, nieuchwytny duch i powiew nowego czasu owiewa nasz schorzały glob ziemski i wszystko stworzenie, na nim żywiące. Nowe myśli, uczucia, idee i dążenia budzą się w duszach i sercach ludzkości — nowe, nieznane światy i horyzonty poznania roztwierają się przed nami, rodzi się wśród boleści, cierpień i wstrząśnień nowy człowiek, nowy świat na wyższym planie poznania, do wyższych celów i zadań wzywany i zaprzęgany.

Stąd się też tłumaczy ów zamęt i chaos, owa sporność i walka sprzecznych ze sobą żywiołów — starych i nowych — aż nastąpi zrównoważenie, skojarzenie i zharmonizowanie wszystkich tych sił i czynników i zbudowanie nowego świata i życia człowieka na wyższych prawach Ducha w zbliżeniu się do Boskości stworzenia w ogólnym prądzie przeobstwienia, prześwietlenia i przeduchowienia świata i człowieka.

A droga i przemiana ta nader bolesna, bo stary świat umiera, a rodzi się nowy. Stary świat nie chce ustąpić spokojnie z pola walki i zaciekle broni się jeszcze w podminowanych twierdzach i posadach bytu swego, aż sam się w sobie rozpadnie, a na gruzach jego wskrześnie życie nowe. Władztwo Ducha nad Materją wstępuje na widownię świata i naprawdę zaczyna już budować świat nowy, zaczyna wytwarzać nowy światopogląd, wyzwalając i powołując do życia i pracy nowe, wyższe, subtelniejsze i cudowniejsze siły człowieka.

Przystępując do rozpatrzenia ruchu spirytystycznego w Anglii, zauważyć trzeba zaraz na wstępie, że, podobnie jak w Ameryce, pojawił się on i rozrósł na gruncie europejskim najmocniej w tych krajach, gdzie materializm, bogactwo i siła materialna poczyniły największe postępy, a mianowicie w Anglii, Francji, Niemczech, we Włoszech i w Rosji. Na podłożu materializmu rozbijałego i wynikającego stąd rozkładu i upadku moralnego i duchowego wyrastały tam jako przeciwwaga najcudowniejsze kwiaty spirytualistyczne, odwracające ducha ludzkiego od znikomości świata zewnętrznego, a wprowadzające go w czarowne krainy Ducha, gdzie dźwięczą niebiańskie struny miłości, światłości, pokoju i życia wiecznego. Zmęczony duch ludzki zaczął odruchowo uciekać od świata złudy, rozkoszy i pogrążania się w mętły świata materialnego i zaczął się wznosić i ulatywać w nieskończone sfery świata Ducha, gdzie niema śmierci, ni bólu i cierpienia.

Właściwy ruch spirytystyczny rozpoczął się w Anglii, podobnie jak w Ameryce, po wystąpieniu i pojawieniu się tam trójcy światowej sławy medjów: Home — Slade — Eglington, którzy poruszyli i zaniepokoiли swojemi występami cały świat naukowy.

Pierwszy z nich Dun glas Home, wnuk wielkiego filozofa szkockiego, objechał zgola cały świat, a najwięksi uczeni ówczesnego świata naukowego, jak np. Crookes, Aksakow, Zöllner i inni czynili z nim doświadczenia i badali przejawy jego medjalnych sił duchowych.

Przejawy spirytystyczne Home'a miały charakter wybitnie fizyczny, aby w sposób naoczny i namacalny przedstawić i udowodnić istnienie i działanie niewidzialnych sił duchowych człowieka, znoszących nieraz i zaprzeczających częstokroć nienaruszalność rzekomo niewzruszonych praw fizycznych świata materialnego. Takim objawem było podnoszenie się i przenoszenie przedmiotów bez widzialnej przyczyny, znoszące tem samem prawo grawitacji — prawo ciężenia, uważane bezwarunkowo za nienaruszalne.

Dalej powstawały w obecności Home'a głośnie stukania i odbywały się wspaniałe materjalizacje zjawisk duchowych, oraz liczne przejawy pisma spirytystycznego. Doświadczenia z nim wykonane były tak oczywiste i przekonujące, że wielcy uczeni materjaliści, zaprzeczający i nie wierzący uprzednio wogóle w ich możliwość, stali się po ich zbadaniu i stwierdzeniu najgorliwszymi obrońcami i wyznawcami spirytyzmu.

Home, zyskawszy niebywały rozgłos i powodzenie materjalne, umarł w biedzie; nie używał swych zdolności do użycia i wzbogacenia się, a tylko towarzysze jego, którzy zawiadywali jego sprawami, zyskali miliony.

Drugie medjum z owej trójcy — Henryk Slade — zasłynął szeroko przejawami pisma bezpośredniego, jednego z najbardziej przekonujących dowodów. Wspominaliśmy już o nim przy obrazowaniu ruchu spirytystycznego w Czechosłowacji, dokąd był zaproszony w samem zaraniu pojawienia się tam spirytyzmu nowoczesnego. Znakomity uczony niemiecki, profesor Zöllner, czynił z nim także doświadczenia naukowe.

Przejaw pisma bezpośredniego otrzymuje się w sposób nast.: Do zamkniętego pudełka wkłada się czysty papier i ołówek. Nad zamkniętym pudełkiem lub w pobliżu jego trzyma medjum swoje ręce. Po otwarciu pudełka znachodzi się na papierze pismo, jako wiadomość lub rewelację z tamtego świata. Między dwie tabliczki kładzie się rysik i mocno je związuje sznurem. Pismo pojawia się tutaj na tabliczkach. Papier, tabliczki i pudełka mogą dostarczyć osoby drugie, a nie medjum, aby usunąć podejrzenie, czy ewentualnie medjum nie użyło podstępnie chemicznie przyprawionego papieru lub tabliczek w taki sposób przygotowanych.

Także i w Anglii, jak i gdzie indziej natopkał spirytyzm początkowo na opór świata naukowego i kleru. Opór ten atoli nie powstrzymał ani na chwilę ruchu raz powstałego, lecz na odwrót przyczynił się tylko do jego rozkrzewienia. Wielu poważnych uczonych, którzy chcieli udowodnić bezpodstawność i wogóle nieistnienie zjawisk spirytystycznych, zaczęli je badać z wielką gruntownością, inni zaś z samej ciekawości, aż — przekonani o ich prawdziwości — stali się żarliwymi szermierzami i krzewicielami nowych idei, jak np. profesor matematyk Morgan, Dr. Robertson, Lindust, arcybiskup Wateley i inni.

W latach sześćdziesiątych wieku ubiegłego zaczęło wychodzić w Londynie pierwsze czasopismo spirytystyczne, a w roku 1872 wychodziły już cztery i to każde z nich w nakładzie po 50.000 egz.

W roku 1882 założono w Anglii za staraniem jednego z największych uczonych świata — Crookesa: „Towarzystwo badań i doświadczeń psychicznych“, do którego należało mnóstwo uczonych, interesujących się badaniem zjawisk świata „nadprzyrodzonego“.

W roku 1892 odbył się w Londynie wielki zjazd przedstawicieli psychologii doświadczalnej przy udziale najprzedniejszych uczonych całego świata. Na zjeździe tym zapowiedział profesor Richet z Francji w świetnej rozprawie, że przyszłość nauki zależy od

rozwoju psychologii transcendentальной, poznania i zbadania istoty i działania niewidzialnych sił ducha ludzkiego i przyrody.

Od czasu tego zajmuje Anglja — można rzec — jedno z pierwszych miejsc w dziedzinie światowego ruchu spirytystycznego.

Anglja szczyścić się może na równi z Ameryką i Francją wydanem mężów, których nazwiska jaśnieć będą po wsze czasy w dziejach rozwoju ducha ludzkiego jako świetlane gwiazdy, świecące wśród ciemnej nocy materializmu.

Miedzy gwiazdami temi wyróżnia się znamienne nazwisko profesora Williama Crookesa, którego powaga, wielkość i sumienność badania rzuciły potężne podwaliny pod wspaniały gmach Wiedzy duchowej, wznoszony niestrudzenie przez wszystkie rozbudzone duchy świata całego dla dobra ludzkości.

W. Crookes urodził się w r. 1832, był wielkim uczonym szczególnie w dziedzinie chemji i fizyki, a więc w dziedzinie nauk ściśle doświadczalnych i zadziwił świat daleko sięgającemi wynalazkami na tem polu. Dopiero atoli po zapoznaniu się z medjum panną Cookówną i doświadczeniach, z nią wykonanych, wystąpił jako herald i szermierz pierwszorzędný zagadnień spirytualistycznych.

Badania i doświadczenia jego, oparte na dowodach i wywodach ściśle naukowych, wywołały istny wir, bój i przewrót w świecie naukowym całego świata, który wre i toczy się z niesłabnącą siłą aż do dnia dzisiejszego i długo jeszcze się potoczy aż do zupełnego zwycięstwa świata Ducha nad światem materji.

Ogłoszenie jego doświadczeń i wyników badań pobudziło wielu uczonych w różnych krajach do ofiarnego, śmiałego i cierpliwego badania zjawisk spirytystycznych; praca ich wydaje coraz obfitsze owoce i wydatnie przyczynia się do uwolnienia ducha ludzkiego z więzów materji.

Materializacje i fotografie ducha Katty King, przejawiającego się za pośrednictwem medjum Florence Cookównej, wywołały wrażenie nieopisane — przekonały one miliony niewierzących i wzbudziły w nich wiarę w nieśmiertelność duszy człowieka. Tutaj zaznaczamy także, że Crookesowi pierwszemu udało się fotografować zjawy duchowe.

Zasługą Crookesa pozostaje na zawsze, że udowodnił doświadczalnie istnienie siły psychicznej — duchowej, działającej przez i poza ciałem ludzkim, a udowodnił to na podstawie niezliczonych doświadczeń, stwierdzonych jakby namacalnie zmysłami ludzkimi i przyrządami fizykalnemi, podobnie jak to czynił w swoich naukowych doświadczeniach fizykalnych i chemicznych, aby mieć niezaprzeczoną pewność o prawdziwości istnienia i działania tej siły, wykluczającą wszelką możność pomyłki lub złudy.

Crookesowi udało się rozproszyć strach i uprzedzenie przed nieznanem i utajonem, które ma się stać wiadomem, jawnem i objawionem. Crookes nie lękał się odchylić zasłonę do świata niewidzialnego i otworzyć bramę, prowadzącą do poznania nieznanego, czego się świat naukowy tak bardzo obawiał, bo nie chciał iść dalej

naprzód na odkrycie nowych sił, nowych zagadnień i nowych światów.

Crookes powiedział śmiało i otwarcie:

„Istnieje w człowieku siła, którą może on wysyłać na odległość i na odległość działać i wywoływać skutki, leżące poza obrębem zwykłego doświadczenia i postrzegania.“

Co to była za śmiałość twierdzić, że coś może się dziać poza sferą doświadczenia i poznania naszymi zmysłami i rozumem! Lecz cóż w tem strasznego, że człowiek może pod pewnemi warunkami i okolicznościami działać na odległość na przedmioty w sposób, sprzeciwiający się naszemu dotychczasowemu doświadczeniu?! Rozumem albowiem i zmysłami naszymi dostrzegamy i poznajemy tylko bardzo szczupły zakres zjawisk i przejawów świata widzialnego, a pozatem leży cały niezmierny ogrom, niezbadany i niepoznany jeszcze przestwór świata niewidzialnego, w którym działają, tworzą i pracują siły niewidzialne, wymykające się z pod naszych zmysłów ograniczonych i rozumowi niedostatecznego!

Owe niewidzialne, a jednak potężne siły psychiczne, znajdują się w każdym z nas, chociaż dotychczas tylko u niewielu są rozwinięte i działają jawnie.

W odległych czasach, przed upadkiem ducha człowieka, była ludzkość cała w posiadaniu wogóle nieznanych nam jeszcze sił twórczych, których nadużyła, a potem zatraciła. Obecnie zaś zbliża się ta doba, w której ludzkość odzyska nanowo swawolnie utracone siły twórcze. One już w tak różnorodny, niepojęty i tajemniczy sposób zaczynają się objawiać i przejawiać, a rozum ludzki staje wobec nich głupi, wylękły a często bezradny, aż się oswoi z niemi i nauczy się niemi posługiwać.

Osoby, w których siły te występują jawnie, nazywamy medjami, a medjami, któremi posługiwał się Crookes, byli oprócz innych — wspomniany już Dunglas-Home, panna Coxówna i Cookówna. One dostarczyły mu mnóstwo nieodparty i przekonujący dowodów tajemniczego działania utajonych w człowieku sił, któremi cały świat zadziwił, poruszył i skierował na nowe tory — poznawania nieznanego i stwierdzenia istnienia i nieśmiertelności ducha człowieka.

Medjum — 16 letnia panna Cookówna — była osobą miłą i obdarzoną nadzwyczajnymi zdolnościami medjalnymi. Z nią dokonał Crookes najwięcej i najwymowniejszych doświadczeń z dziedziny materjalizacji zjaw duchowych.

W celu uniemożliwienia jakiegokolwiek podstępu, oszukaństwa lub ukrytego współdziałania z innemi osobami przetrzymywał ją Crookes całemi tygodniami w swoim mieszkaniu, gdzie była pod nieustającym dozorem i opieką jego małżonki i jego samego, aby wykluczyć możność jakiegokolwiek skrytego przygotowania się do przejawów, które miały miejsce na posiedzeniach doświadczalnych.

Podczas posiedzeń tych, odbywanych w kole zaufanych osób i mężów nauki przy zachowaniu wszystkich możliwych środków

ostrożności, następowały bardzo dotychczas rzadkie i nadspodziewanie wyraziste materializacje rzekomego ducha Katty King: widziano, fotografowano i ponad wszelką wątpliwość stwierdzono występowanie z ciała medjum zjawy duchowej — rzekomego ducha Katty King. Zjawiała ta przechadzała się po pokoju, rozmawiała z przytomnymi, pozwalała się dotykać i czyniła wrażenie, jakoby prawdziwy, żywy gość przebywał między obecnymi.

Posiedzenia odbywały się w bibliotece Crookesa, która była oddzielona zasłoną od pracowni. O jednym posiedzeniu pisał Crookes co następuje:

„Nigdy nie ukazała się zjawia rzekomego ducha Katty King tak doskonale, w tak jasnej postaci, jak tym razem. Prawie dwie godziny przechadzała się po pokoju i rozmawiała poufale z obecnymi. Kilkakrotnie wzięła mnie pod ramię, przyczem miałem wrażenie, jakoby żywa osoba kroczyła przy moim boku. Myślą samą prosiłem ją następnie, żeby mi pozwoliła uściśnąć jej rękę, jak gdybym nie miał koło siebie ducha, ale jaką damę prawdziwą. Duch-zjawia zgodził się ochotnie na to, a uczyniwszy tak — przekonałem się, że zjawia była tak mocno zmaterjalizowana, iż czyniła wrażenie, jakoby to była żywa panna Cookówna. Przytem wstąpiłem ostrożnie do przedziału za zasłoną, gdzie namacalnie stwierdziłem obecność medjum, leżącego na podłodze w stanie nieprzytomnym w tak zwanym transie w tej samej czarnej szacie aksamitnej, jak przed posiedzeniem. Zaświeciłem jej w twarz, uchwyciłem ją za rękę, lecz ona ani nie drgnęła, jakby była w uśpieniu, a obejrzawszy się — widziałem zjawę — ducha Katty, stojącego za nią w długiej, białej szacie. Podnosiłem i obracałem lampkę elektryczną tak, abym oświetlił całą postać ducha-zjawy Katty i przekonałem się, że mam przed sobą istotnie zjawę Katty, której rękę uściśnąłem przed chwilą. Trzykrotnie oglądałem medjum pannę Cookównę, leżącą na podłodze, trzymając ją za rękę, przekonując się, że to ręka osoby żyjącej. Trzykrotnie zwracałem lampkę ku zjawie — ducha Katty, żeby ją widzieć dokładnie. Przekonałem się z całą pewnością, że ona stoi przedemną, podczas kiedy równocześnie medjum leżało w stanie nieprzytomnym na podłodze.“

Crookes fotografował także kilkakrotnie zjawę - ducha Katty, przyczem zjawia owijała głowę swego medjum chustą, aby światło nie padało na jego twarz. Wszystkie osoby przy doświadczeniach — a bywało ich 7 lub 8 — widywały często zjawę - ducha Katty i medjum pannę Cookównę równocześnie w oświetleniu elektrycznem, tak, że wszelka możność podstępu lub oszukaństwa była całkowicie wykluczona.

Zjawia ducha Katty była bardzo piękna, a Crookes wyrażał się o niej zawsze z wielkiem uwielbieniem. Opowiadała mu, że w poprzednim żywocie ziemskim żyła w Indjach, a zaraz na początku pojawienia się oświadczyła, że po trzech latach będzie musiała odejść i rozłączyć się z medjum.

Gdy zaś nadeszła chwila odejścia, znajdowała się z Crookesem przy medjum; rozmawiała z nim, a w pewnej chwili podeszła do

medjum, leżącego w stanie nieprzytomnym na kobiercu, nachyliła się ku niej i dotykając jej twarzy rzekła mile:

„Wstań Florenco, wstań, muszę cię już opuścić.“

Medjum — panna Cookówna — zbudziła się, a zalewając się łzami, prosiła ją błagalnie, żeby jeszcze nie odchodziła.

„Droga moja — odrzekła Katty — nie mogę. Posłannictwo moje jest skończone. Niech ci Bóg błogosławi!“

I zniknęła.

C. d. n.

J. Ch.

—o—

Ruch wydawniczy.

„Zagadka Człowieka“ — Dr. med. St. Breyer.

Żyje w Polsce jeden człowiek wśród wielogłowego świata naukowego, który odważnie, bez uprzedzeń i uczciwie bada, śledzi i zagłębia się w życie duchowe człowieka, a człowiekiem tym jest Dr. St. Breyer, lekarz w Krakowie.

Na podstawie własnych przeżyć duchowych i bacznego śledzenia różnorodnych zjawisk i przejawów działania utajonych sił i zdolności — szczególnie u osobników hojniej od innych obdarzonych zdolnościami temi — usiłuje wyjaśnić rzetelnie w sposób naukowy istnienie, przejawy i działanie tych niewidzialnych a podstawowych sił i praw natury człowieka, które stanowią istotę bytu, życia i rozwoju nie tylko człowieka, ale i wszechrzeczy. Przy tem dochodzi do przekonania, zgodnie z wynikami polskiej filozofii mesjanistycznej i najnowszymi odkryciami świata naukowego zagranicą, że człowiek jest wyposażony nieuchwytną napozór siłą twórczą, duchową, która jest istotą i podstawą istnienia całego stworzenia — czerpana z jednego wspólnego, najwyższego źródła wszechrzeczy.

Owe siły twórcze działają i przejawiają się na wszystkich planach i stopniach rozwoju i organizacji tak świata organicznego — żywotnego, jakoteż i anorganicznego — nieżywotnego — mineralnego. W gruncie rzeczy niema bowiem rozdziału takiego, ponieważ wszystko żyje, posiada swoje przejawy życiowe, wszystko jest stworzone — zbudowane z jednej i tej samej materji kosmicznej w odmiennem tylko ustosunkowaniu cząsteczek składowych a ponadto wszystko rządzone jest i kierowane jedną i tą samą siłą i prawami jednolitemi, wychodzącymi z wspólnego ośrodka Mocy twórczej.

Idei tej podstawowej dał autor już wyraz w poprzednich pracach swoich: „Z pogranicza zaświatów“ i „Religji Absolutnej“ a ostatnio wypowiedział ją i zastosował systematycznie w ostatniej pracy swojej: „Zagadka człowieka“.

Chociaż praca ta niewielka, to jednak odznacza się wielką ścisłością i przejrzystością i z właściwą jemu prostotą i bystrością podaje nam udatny, syntetyczny rys i obraz istoty zagadki czło-

wieka, wysunięty i rozświetlony w myśl powyższych zasad i praw duchowych stworzenia. Dla należytego zasadniczego uwydatnienia poglądów autora posługiwać się będziemy w wyświetleniu ważniejszych zagadnień, poruszonych w dziele powyższem, przeważnie jego własnymi słowami.

Rozpatrując naprzód zagadnienie organizmu ciała człowieka — powiada, że organizm ludzki można porównać z wielkiem państwem, którem rządzi podmiot za pośrednictwem szeregu ministerstw (ośrodki mózgowce) i całej armji niższych urzędników (obwodowe ośrodki nerwowe), połączonych z władzami centralnemi za pośrednictwem nerwów (telegrafy, telefony itp.). Władze te rządzą miliardami poddanych (komórki), oddanych pracy dla dobra ogólnego, w różnego rodzaju wytwórniach. Materiał odżywczy, w przewodzie pokarmowym strawiony i przyswojony, dochodzi w postaci krwi do każdej komórki i dostarcza jej materiału, potrzebnego do odbudowy i pracy wytwórczej. Krew zużyta podlega oczyszczeniu (nerki, wątroba, płuca), przyczem składniki już bezużyteczne bywają wydalone (kanalizacja). Dla obrony organizmu istnieje potężna armja żołnierzy (białe ciała krwi), spieszących zawsze tam, gdzie jest zagrożona całość organizmu. Istnieją ponadto w organizmie fabryki przetworów chemicznych, regulujących wszystkie czynniki ustroju (gruczoły).

Mózg podobny jest do wielkiej centrali telefonicznej, odbierającej wiadomości i wysyłającej organom rozkazy. Istnieją w nim osobne ośrodki mowy, słuchu, wzroku, oddychania, grup mięśniowych i t. d.

Harmonijne działanie organizmu jest zależnem także od wyłonień gruczołów pokrewnych, tak zw. *hormonów*. Hormony wpływają na wszystkie organy i całą przemianę materji, na wzrost i formy ciała, szerokość barków, miednicy, zmianę płci, wtórne cechy płciowe, rozradzanie, popęd płciowy a nawet własności psychiczne.

Roztrząsając sprawę „*wyłonień*“ zaznacza, że warunkiem ich jest „*włanianie*“ w postaci pokarmów światła, ciepła, prądów elektromagnetycznych i telepatycznych, oddychania, zapładniania, wrażeń zmysłowych, wpływów magicznych i t. d. Wyłonięciami substancjonalnemi są — podnosi on — wszelkie akty świadomości, działające na całe bliższe i dalsze otoczenie a telepatja, działanie magiczne na odległość i wykazane w ostatnich czasach promieniowanie mózgu są dowodami, opartemi na ścisłych badaniach naukowych.

W dalszym ciągu przechodzi i krytycznie rozprawia się z *materjalizmem*, uznającym materję za jedyną istotę wszechrzeczy, a więc i świata duchowego — psychicznego. Stwierdza następnie, że nie materja stanowi istotę wszechrzeczy, o czem świadczy przedewszystkiem decydujące działanie psychiki na zjawiska materjalne. Wszak jedno słowo zmienione np. w telegramie może spowodować nagle posiwienie, chorobę, śmierć nawet. Jeszcze wybitniej występuje wpływ duchowości — psychiki w zjawiskach *metapsychicznych*: telepatji, jasnowidzeniu, ideoplastji, materjalizacji, dematerjalizacji i t. d., któreto zjawiska stanowią dowód oczywisty, że nie materja stanowi istotę wszechrzeczy.

Następnie rozprawia się z teorjami pluralizmów, dualizmu, okazjonalizmu, monizmu i filozofji Kanta, które wszystkie nie wytrzymują krytyki i nie wystarczają na wytłumaczenie zagadki bytu człowieka i wszechświata.

Dochodzi nareszcie do stwierdzenia, że jedynie spirytualizm, uznający jedną jedyną zasadę duchową, nie pozostaje w sprzeczności ani z teorią poznania, ani z naukami przyrodniczymi i orzeka, że materji jako takiej nie ma, że to, co nazywamy materją, jest li tylko naszym wyobrażeniem, powstałym z zadziałania na naszą świadomość jakiegoś świata ponadzmysłowego. Istotę zaś owego świata stanowić musi ta sama moc twórcza, którą odczuwamy w sobie w formie znanych nam władz duszy. W tem oświeceniu organizm przedstawi się nam jako hierarchja podmiotów z duszą na czele, a wszelkie akty świadomości — jako jej wyłonienia.

Nie ma także wobec tego istotnej różnicy pomiędzy formami życia.

Żywa plazma składa się — jak wiadomo — z wielkiej ilości odpowiednio ułożonych cząsteczek pierwiastków, tych samych, które należą do świata „martwego“ — nieorganicznego. Jeśli więc cały wszechświat zjawiskowy zbudowany jest z tego samego materiału, któremu musi odpowiadać ta sama istota wszechrzeczy, nie może więc być przepaści pomiędzy żywym i świadomym a martwym. Świat nieorganiczny jest wyłonieniem tej samej mocy twórczej jako świat organiczny. To też ciała „martwe“ wykazują w pewnych warunkach wszystkie właściwości ciał żywych i tak np.:

Zasadniczą cechę zjawisk życiowych — autonomję ruchów w znajdujemy choćby w krążeniu elektronów około protonów i ruchach ciał niebieskich, którego to ruchu nie można w żaden sposób wytłumaczyć wyłącznie przyciąganiem fizycznym i odpychaniem.

Dalej pewnego rodzaju przemianą materji jest wchłanianie wszelkiego rodzaju dopływających z zewnątrz form energii cieplnych, świetlnych, chemicznych, elektro-magnetycznych i t. d. i przetwarzanie tychże na indywidualny ruch w atomach i ciałach niebieskich.

Widzimy tam także zjawiska regulacji i regeneracji, np. zarysowane kryształy przestają wzrastać, mętnieją, zabliźniają rysę i dopiero potem rosną. Odkrycie ciał promieniotwórczych wykazało następnie, że nawet pierwiastki nie są niejako wieczne, że ulegają rozpadowi powolnemu — niejako śmierci.

W atomach i ciałach niebieskich dostrzegamy także pewnego rodzaju rozmnażanie się i śmierć, polegającą na rozpadzie a biologja syntetyczna wykazuje naocznie zjawiska przemiany materji, tworząc formy, przypominające rośliny i najniższe formy zwierzęce. Granice więc pomiędzy zjawiskami życia a zjawiskami t. zw. natury martwej zacierają się i przechylają się coraz bardziej na stronę życia wszechogarniającego.

Przyjąć przeto należy, że życie i świadomość są istotą rzeczy, są źródłem wszelkich zjawisk a więc i fizyczno-chemicznych. Ponadto wszelkie akty świadomości są substancjonalne i muszą mieć swoje formy zjawiskowe. Ustawicznie otoczeni jesteśmy niewidzialnymi formami naszych wyłożeń myślowych; nasilone mogą zadziałać nie tylko na kliszę fotograficzną, lecz także i na nasze zmysły, jak to widzimy przedewszystkiem w zjawiskach medjumicznych.

Działanie wylaniającej się z nas mocy twórczej można spotęgować przez działanie zbiorowe. Przykładem tego np. medytacja zbiorowa, o czem mówimy dziś na innym miejscu. Każdy akt bowiem świadomości wylania się w formie żywych, promienistych emanacyj, wywołujących w otoczeniu pokrewnem takie same wrażenia. Na tem polega telepatja i działanie magiczne. Mag kurczy przytem mięśnie i stara się wzmocnić promieniowanie i nadać mu „szaty astralne“. W ten sposób tworzy żywe istoty, które dążą tam, gdzie je wyśle i szkodzą, lub pomagają, według zabarwienia, które im nadał. Na tem polega także rzucanie „uroków“ i sztuki czarodziejskie, przed którymi można się obronić mocną wiarą, wysiłkiem woli i skupieniem myśli.

Tego rodzaju wylanianie — emanowanie stwierdzono ponad wszelką wątpliwość w zjawiskach medjumicznych, począwszy od t. zw. stolików wirujących aż do wyłożeń t. zw. ciała astralnego. Wydobywająca się z medjum i obecnych substancja ożywia stolik, tworzy dowolne organy i inteligentnie działające indywidualności.

Medjumizm obala w zupełności dotychczasowy pogląd na istotę człowieka i potwierdza w pełni tożsamość istoty wszechrzeczy, którą jest właśnie owa moc twórcza. Medjumizm obala zarówno materializm, jak i dualizm, okazuje bowiem jak na dłoni twórcze działanie jakiegoś czynnika nadmaterjalnego, który tworzy światy z własnej substancji.

U szczytu więc naszej organizacji psychicznej musi istnieć niezależny podmiot, który nazywamy duszą. Jeśli duchem nazwiemy pierwszą niezróżniczkowaną zasadę i istotę wszechrzeczy — to duszą nazwiemy wyłonienie ducha, biegunowo nastawione i działające w pewnych kierunkach. Dusze zaś działają na siebie, wylaniając i właniając wpływy wzajemne, ulegające przyswojeniu lub odrzuceniu. Możemy wmówić w pogrążonego w hipnozie, by coś widział, czego niema i odwrotnie. Dusza może ponadto już za życia opuścić swój organizm dotychczasowy i wytworzyć nowy — jak to bywa w głębokim śnie somnambulicznym i w doświadczeniach medjumicznych. Może wreszcie dusza obca zawładnąć organizmem żyjącego i mamy wówczas do czynienia z t. zw. opętaniem, albo też może nastąpić t. zw. zdwojenie osobowości — zjawiska sobowtórów. Do zagadnień duchowych człowieka należą także stany pod- i nadświadomości oraz i choroby umysłowe.

Życie zaś przejawia się przez biegunowe rozszczepienie mocy twórczej. Już na najniższym szczeblu rozwoju okazała się wszelka materja elektrycznością dodatnią i ujemną. Bez przeciwieństw nie byłoby życia i świadomości. Stąd też rozdział pierwiastków męskich i żeńskich znajdujemy na wszystkich planach stworzenia, począwszy od dodatniej i ujemnej elektryczności, protonów i elektronów, aż do pierwszych wyłonień wszechbytu. Niema przytem istot bezwzględnie żeńskich lub męskich, lecz jedynie oba pierwiastki w różnem ustosunkowaniu zawierające.

Wyłonieniem jest także mowa ludzka, tem silniej działająca, im bardziej uczuciem zabarwiona. Do rzędu tego należy także tak zw. psychologia tłumy, zbiorowe eggregory religijne i narodowe i t. zw. duch czasu i miejsca. Wyłonieniem ducha ludzkiego jest nareszcie wszelka praca i twórczość artystyczna, oraz modlitwa i stwarzanie potomstwa.

Każdy zaś organizm powtarza w swym rozwoju osobniczym wszystkie okresy rozwoju gatunków, każdy żywot jest niejako przeżyciem form na wszystkich stopniach rozwoju — jest syntezą całej przeszłości i zawiązkiem przyszłości. Wspólne pochodzenie z jednego źródła stwierdza zoologia, embriologia, paleontologia i powinowactwo krwi. Istnieje w nas świat nieorganiczny, roślinny, zwierzęcy, ludzki i nadludzki. Jesteśmy syntezą wszystkich sił wszechbytu, tylko w różnem ustosunkowaniu. Życie przechodzi nietylko z pokolenia w pokolenie, lecz sięga w głąb i łączy każdy twór z pniem wszechbytu.

Także wszelkie leczenie psychiczne polega na tworzeniu własnych korzystnych dla zdrowia wyłonień, lub przyjmowaniu obcych. Siły te można skupić także w różnego rodzaju przedmiotach — amulety, talizmany, relikwie i t. p., które to przedmioty wyłaniają następnie skupione w nich moce twórcze i działają na wierzących.

Akty świadomości nietylko rzeźbią twarze i postacie, lecz działają także magicznie na bliższe i dalsze otoczenie i wpływają przez to na losy nasze. Dzieje się nam wedle wiary naszej: Kto wierzy w powodzenie — zwiększa prawdopodobieństwo wygranej, która z reguły omija pesymistę; ufność i wiara w powodzenie tworzą wyłonienie dodatnie, które na mocy powinowactwa łączy się z pokrewnymi i tworzą potężne, korzystne dla nas skupienia sił duchowych.

Myśli i sugestje dodatnie są olbrzymią siłą i powinny być zastosowane jak najszerzej przedewszystkiem w wychowaniu młodzieży. Należy unikać sugestij ujemnych, bo jeśli ustawicznie prawimy o grzechach, to je tem samem zaszczepiamy; jeśli ciągle wmawiamy w siebie, że jesteśmy marnym, z niczego stworzonym prochem, to istotnie doń się upodobnimy.

Wyłonieniem nareszcie, szczególnie u istot wyższych, jest także śmierć, polegająca na rozpadzie skupienia dotychczasowego. Śmierci podlegają także i ciała nieorganiczne; jeśli bowiem atom

uranu przez ciągłe wypromieniowanie zamienia się w rad i ołów — to jest to także pewnego rodzaju śmiercią uranu. Śmierci podobnej podlegają wszystkie ciała niebieskie, jednak ich śmierć kolejna nie jest śmiercią całości. Śmierć więc to konieczny dla dobra całości rozpad — przeobrażenie danego skupienia, z którego materiał czerpie nowe życie dla swoich celów. Ponadto pewnikiem jest, że żadna istota nie traci tego, co zdobyła w ciągu swego rozwoju wiekowego a człowiek świadomy śmierci żyje nadal życiem indywidualnem, w przeciwieństwie do stworzeń niższych, które żyją życiem gatunku — **d u s z e z b i o r o w e**.

Nasz los pośmiertny budujemy w ciągu życia. Wierzący w życie pozagrobowe tworzy odpowiednie wyłonienia — emanacje — potęgi, które rozstrzygają o losie jego. Im sfera wyższa — tem należące do niej osobniki wykazują mniej różnic indywidualnych, tak że wreszcie stanowią jedną, wielką całość duchową. Każdy żyje we wszystkich i wszyscy w każdym, nie tracąc swej samowiedzy.

Jedynie tylko wieczyste współtworzenie może być ceną sprawiedliwą za życie przepojone myślą ustawiczną o śmierci.

„Stanie się nam wedle wiary naszej.“

Każdy osobnik zawiera w sobie w różnem ustosunkowaniu wszelkie „pierwiastki“ całości. Wyłoniłone zeń organy mają swoje odpowiedniki na wszystkich szczeblach wszechbytu, ponieważ wszystkie powstają według planu jednego. Rośliny, zwierzęta i ludzie to mózg ziemi, tworzący żywą i świadomą warstwę na jej kulistym szkielecie, to niejako zmysły ziemi, jej organy, powstałe z nasilonych aktów świadomości duszy ziemi. Każdy zaś organ utworzony jest na obraz i podobieństwo całości i posiada taką samą **m o c t w ó r c z ą**, t. j. moc wyłaniania — stwarzania z siebie istot podobnych, pozostających w ścisłym związku z sferą duchową gatunku i ziemi. Nowe zaś gatunki tworzą się ze starych przez nagromadzenie odmiennych aktów świadomości, pod wpływem zmienionych warunków życiowych. Wszechświat przedstawia się nam przeto w tem oświeceniu jako żywa istota, wyłaniająca z siebie, a raczej w sobie, taką samą mocą stwórczą obdarzone organy.

Wszelkie akty świadomości tworzą substancjonalny świat widzialny, którym rządzą te same prawa, wynikające z **N a j w y ż s z e j Z a s a d y T w ó r c z y c h W y ł o n i e ń**: przyciągają się pokrewne a uzupełniając się wzajemnie — tworzą sfery, będące wykładnikami woli zbiorowej.

Te substancjonalne, zindywidualizowane wyłonienia żyją życiem, nadanem im przez ich rodzicieli, i na mocy tych samych praw kojarzą się w skupienia na podobieństwo owych indywidualności, powstających syntetycznie z wyłonień medjum i obecnych na posiedzeniach medjumicznych. Tamto w owych sferach świata niewidzialnego rozgrywają się zasadniczo losy narodów, zanim przejawiają się w świecie zjawiskowym.

Tento świat niewidzialny działa ustawicznie i bywa przez nas w przejawach swoich dostrzegany jedynie w pewnych wycinkach. Pośredniczy on w zjawiskach magicznych i telepatycznych i w kształtowaniu potomstwa; przechowuje on w sobie

skarby przeszłości i nasiona przyszłości; jest on źródłem objawień religijnych i natchnień artystycznych, z którego każdy może czerpać dowolnie i przetwarzać na wartości własne a w którym gromadzimy dorobek żywotów naszych i zadatek przyszłych. Ten świat niewidzialny łączy wszystko w jedną wielką całość, obejmującą coraz szersze zakresy aż do Sfery Wszechogarniającej, której zjawiskową formą jest ów hipotetyczny eter — nieodróżniczkowany, podmaterjalny, stanowiący istotę wszechrzeczy.

Najwyższa Zasada Wyłonień Twórczych jest także podstawą wszelkich religij. Religijność zaś jest odczuwaniem sfer wyższych i Sfery Najwyższej — Wszechobejmującej. Sfery te działają na nas i w pewnej mierze ulegają działaniu naszemu. Stąd pomimo tożsamości istoty wszechrzeczy można powiedzieć, że każdy ma swego Boga i swoją własną religję, t. j. odpowiadającą własnej kulturze religijnej i poznaniu duchowemu — odśłon Bóstwa wszechobejmującego.

Religia nie jest więc „wymysłem chciwych władzy kapłanów i królów“, lecz odczuwaniem najgłębszej istoty wszechrzeczy. Gdy zaś Wiedza Duchowa wykryła w człowieku istnienie tajemniczych potęg duchowych — uzyskała religijność podstawy rozumowe przez połączenie Uczucia i Rozumu, Religji i Wiedzy, Nauki i Wiary podniosła człowieka do Poznania Istoty i Boskości swego Przeznaczenia. Do tego samego celu doszła i nasza Poezja i Filozofja Mesjanistyczna — wywodząca konieczność połączenia Uczucia i Rozumu — tych dwóch skrzydeł Ducha do wspólnego lotu i wzlotu w odwieczne Krainy Światłości, Miłości, Pokoju i Szczęścia. Dlatego zawsze i wszędzie powinniśmy stawać w obronie nauki, która pragnie pogodzić religję z wiedzą, by — jak to tak pięknie powiedział nasz Król-Duch Juliusz Słowacki — od martwej i ślepej — dość do wiary widzącej i wiedzącej!

Zakończając swą pracę — powiedział jeszcze autor te złote i nieprzemijające słowa: „Odrodzony człowiek pojmie, że każdy czyn, każde słowo, każda myśl nawet, podlega niezłomnemu prawu sprawiedliwości kosmicznej, że wszelkie prawo wyrównania wymaga spłaty długu wszelkiego aż do ostatniego grosza; odczuje on cześć religijną nawet wobec „martwej“ przyrody, jako przejawu tejże samej istoty wszechrzeczy; zrozumie on, że jest uczestnikiem i współtwórcą jednej, wielkiej całości duchowej.“

Z naszej zaś strony z zadowoleniem stwierdzić możemy, że zagadnienia bytu i stworzenia, poruszone w dziele siostry naszej A. P.: **„Życie na ziemi i w zaświecie“** — wydanem przez nas przed 2 laty — znachodzą swoje potwierdzenie naukowe.

Dzieło to polecamy szczerze wszystkim szukającym Prawdy. Do nabycia w byłej Redakcji „Odrodzenia“ w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23. Cena 5.20 zł. Także i dzieło Dra St. Brejera: **„Zagadka Człowieka“** można nabywać w Red. „Odrodzenia“.

J. Ch.

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

W pracy pod tyt.: „Żywienie się jako środek leczniczy“ zawarte są przyczyny, dla których podane poniżej przepisy dietetyczne uważać musimy jako wskazane i jako jedynie zasługujące na miano higienicznych i leczniczych. Nie chcąc się powtarzać, podajemy nasze porady głównie we formie nakazów i przepisów. Ich umotywowania i wyjaśnienia należy poszukać w wymienionej powyżej rozprawie.

Ilość pokarmów musi być ściśle dostosowana do sił, zdolności trawienia i do potrzeb organizmu. Te trzy warunki występują zbiorowo jako apetyt względnie głód. „Mniej szkodliwem jest dziesięć razy nie dojeść, jak raz przejeść się“, stanowi tu hasło dla chorych i zdrowych. Nienajadanie się do syta może tylko przynieść pożytek. Ono potęguje apetyt tak, iż chory później z okładem wynagrodzi to, co stracił; następnie podnosi jakość trawienia i szybkość przemiany materji. Przejadanie się obniża apetyt, a wraz z tem siłę, szybkość i jakość trawienia, stwarza warunki dla zalegania i rozkładu jadła w przewodzie pokarmowym i co za tem idzie, samozatrucia. Ono może nawet obudzić wstręt do jedzenia i doprowadzić do wygłodzenia organizmu.

Na to, aby wytworzyć apetyt, nie pomogą tutaj kwas solny, pepsyna, centurje, kąpiele i przechadzki. Jeśliby nawet temi sposobami poprawił się nieco pociąg do jadła, gdyż żywsza przemiana materji i wydzielina zrobiłyby nieco miejsca dla nowych potraw — to jednak taka poprawa nie zmienia jakości trawienia i nie hamuje, ale raczej przyspiesza tok zapadania się organizmu w chorobę. Jeden jest tylko sposób naprawy złego, a mianowicie odwrotny do tego, jaki wytworzył utratę apetytu. Drobnemi głodami i opóźnianiem jedzenia musi się przez szereg dni, tygodni, a nawet miesięcy stwarzać sztucznie próżnię w żołądku i tak zwolna obudzać w nim apetyt.

Skreśla się ranne lub wieczorne jedzenie, wyklucza potrawy ciężkie, a włącza szybko strawne, jak owoce, jarzyny i ryż, a nawet opóźnia się rozmyślnie spożycie jadła. Tak idąc wytrwale można i w ciężkich wypadkach nie tylko odzyskać apetyt, ale podnieść jakość trawienia i usunąć różne wypaczenia przemiany materji.

Jeśli przechodzi się z diety silnie białkowej, ciężkiej, tłustej i ostrej do łagodnej, natenczas często powstaje brak apetytu, gdyż najpierw złą dietą wytworzone i z niej żyjące tkanki choroby odrzucają niesmaczny dla nich pokarm; a powtórę dla przytępionych ostreńmi potrawami nerwów są łagodne potrawy zbyt mdłe. Mimo to jednak należy przynajmniej rano i wieczór odrzucić bezwzględnie dawne, a niewłaściwe potrawy, aby nadal nie karmić tkanek choroby, a tylko jeszcze na obiad podawać dotychczasowe cięższe pokarmy, wybierając najmniej podniecające. Z mięsa podaje się na obiad najlepiej gotowane. Jaja zaś, sery i jarzyny strączkowe, jako

zbyt ciężkie, nie powinny być równocześnie spożywane z mięsem, czyli nie tego samego dnia, ale tylko w zastępstwie mięsa. Rano nie powinno się zjadać tłuszczów, jaj, mięsa i serów, chociażby tylko na nie był apetyt. Wieczorem także lepiej poprzestać na potrawach ubogich w białko i niezbyt tłustych.

Człowiek gorączkujący utracą apetyt i nie znosi jada, szczególnie ciężkiego i ostrego. Przy wysokich temperaturach wystarczy limonjada kwaskowata, herbata z cytryną, surowy sok owocowy, woda kompotowa, rozgotowany kompot. Nigdy nie wolno podawać rosołu i buljonu. W chwilach, gdy gorączka opada, chory znosi mleko, barszcz (nie na kościach, mięsie i kwasie fabrycznym), pomarańcze surowe, jabłka pieczone, niektóre owoce i jagody surowe (nie orzechy ani migdały). O ile stan by się polepszył, można podać kleik ryżowy lub zupę jarzynową, albo cytrynową z ryżem. Przy silniejszym apetycie można dodać ryż wypiekany z jabłkami, ryż z kompotem, konfiturą, na mleku, a gdy gorączka opada i kaszę z mlekiem, bułkę (bez tłuszczu, mleka, jaj), marchew, buraczki z cytryną. Chory w rekonwalescencji może dostać i masło do kasz, kartofle, ciasto do zupy, leguminy (o ile możliwości bez jaj), szpinak, młody groszek, fasolkę szparagową. Podobne stopniowanie przeprowadza się i u dzieci, które powoli z diety czysto mlecznej przechodzą na potrawy mieszane.

Dzieci przed ukończeniem dojrzałości płciowej nie powinny zbyt często dostawać jaj jako potrawy, mięso zaś najwyżej raz na tydzień jako gotowane, zaczynając od dwunastego lub czternastego roku. Jaj należy unikać i w leguminach. Ostre przyprawy muszą być wszystkie wykluczone. Inaczej zaczyna się przedwczesne starzenie się dziecka, sztuczna dojrzałość płciowa, fałszywe popędy i podniecenia i powstrzymanie rozwoju fizycznego, a raczej zdrowego rozwoju, co razem stanowi większą krzywdę i szkodę, niżli przynieść może ze sobą korzyści cała kultura dzisiejsza.

Gdy rozkłady w jelitach nie dają się przewyciężyć przez głody poranne, ograniczenie jada i wybór potraw, potrzeba czasem uciec się do surowych pokarmów, które opierają się bakterjom znacznie lepiej, niż gotowane potrawy. Wtedy jada się przez czas pewien jedną tylko surową potrawę równocześnie, t. j. nie mieszając owoców z jarzynami lub mlekiem, aby przez zmieszanie nie wywołać zaburzeń. Można albo przez cały dzień jadać wyłącznie surowiznę lub też na obiad podać jedną potrawę gotowaną (n. p. ryż z jabłkami), albo dodać raz lub dwa razy dziennie pieczywo. Jeśli żołądek chorożo odwykł od surowizny i nie znosi ich, należy go najpierw przez czas dwóch do trzech tygodni przyzwyczajać, t. j. zacząć od najmniejszych ilości i stopniować ich ilość z dnia na dzień, podając je kilka razy dziennie. Tym sposobem można się i do innych potraw przyzwyczaić. Do surowizny należą owoce, sałata, pomidory, soki z marchwi i buraków (można do nich dodawać cytrynę, aby nie były tak mdłe) i mleko surowe, najlepiej prosto od krowy. Najlepszą porą dla jedzenia surowych potraw jest lato. Surowizny podtrzymują doskonale lekkość, ruchliwość, spokój, ożywioną przemianę materji i zdrowy, młody wygląd. Są one najlepszym środkiem

kosmetycznym na białą i zdrową skórę, a przeciw zwapnieniu żył, przedwczesnej starości i wielu innym objawom chorobowym.

Z pokarmów najszybciej zostają trawione owoce (około 45 minut), ale z wyjątkiem migdałów i orzechów. Jarzyny jak marchew, buraki, kalarepa, szpinak, sałata potrzebują już około godziny; mleko około półtora godziny, kartofle nieco dłużej. Kasze, pieczywo i ciasto przebywają dwie i pół do trzech godzin w żołądku (z dodatkami jaj i masła dłużej). Mięso, jaja, sery i rośliny strączkowe, t. j. pokarmy zawierające dużo białka, zostają rozbijane wolniej, gdyż zalegają około pięciu godzin w żołądku: należą zatem do potraw ciężko strawnych, nie zaś „pożywnych“, jak się je powszechnie nazywa. Chory trawi słabiej i krócej i z tej przyczyny musi się owe „pożywne“ potrawy ograniczyć lub nawet usunąć. Na czele pokarmów stoi ryż. Zawiera on o połowę mniej białka niż mięso, a zostaje strawiony w ciągu 45 minut. Zarazem jakoś białka ryżowego jest pierwszorzędna i dlatego stanowi on dla chorych pożywienie niezrównane. Bardzo długo zalegają w przewodzie pokarmowym tłuszcze i z tego powodu często podpadają rozkładowi, wśród którego wywiązują się bardzo ostre, piekące, palące błonę śluzową kwasy. Najkrócej zalega oliwa jadalna (około trzy godziny). Świeże masło potrzebuje około pięciu godzin do strawienia; inne tłuszcze zwierzęce dłużej, gdyż około ośmiu. Stare rozkładające się tłuszcze są znacznie szkodliwsze od surowych, to samo i przysmażane, dlatego powinny być chorem odjęte zupełnie, a natomiast podawanem tylko masło świeże, najlepiej surowe w bardzo umiarkowanych ilościach. Tłuszcze można często zastąpić mlekiem, cukrem, owocami, konfiturami i t. d.

Chorzy muszą odrzucić ostre przyprawy, działające zapalnie na błonę śluzową (pieprz, papryka, chrzan, musztarda, rzodkiewka, rzepa, a także ogórki kiszane i kapusta, kielbasa i niektóre wędliny, ostre sery, marynaty). W podobny sposób działają i tłuszcze smażone. Przekrwienia błony śluzowej, usposabiające do katarów żołądka, wywołują także u człowieka (u zwierząt mięsożernych nie) jaja i mięso i dlatego tam, gdzie jest obawa powstania nieżytu żołądka a jeszcze bardziej u chorych, należy ich unikać lub znacznie ograniczyć.

C. d. n.

— o —

Wskazówki astrologiczne na kwiecień.

Prądy i nastroje w życiu familijnem i sprawach gospodarczych.

- P 1. Zmienne prądy chłodu i podniecenia — nerwowość, porywczność, wypadki pomyślności w sprawach gospodarczych.
- W 2. Krańcowość w ocenianiu ludzi, brak szerszego poglądu, brak stałości i mocy woli.
- S 3. Bądź ostrożny — prądy zmienne — wieczorem gorsze, nastrój do pracy dobry.

4. Rozstrój, rozczarowanie, przykrości, bolesne doświadczenia, nowe nadzieje, straty, baczność w sprawach pieniężnych! Staraj się zachować nastrój pogodny!
5. Dzień niepomyślny — wiele przeciwnieństw i sporności.
6. Wpływy przyjazne, wiele drobnych wydarzeń, pomyślny dla zamówień i giełdy.
7. Silne popędy woli, jasność myśli, chęć do pracy, pomyślny do nawiązania nowych stosunków.
8. Krytyczny dzień, nastrój zacięty ale przenikliwy, świadomość mocno spostrzegawcza szczególnie u mężczyzn, wielki krytycyzm; w sprawach gospodarczych pośpiech — zyski i straty.
9. Dalsze wpływy z dnia poprzedniego — wyładowanie na zewnątrz, wypadki śmierci, sny o zmarłych i zdarzeniach dawniejszych; spekulacje niebezpieczne.
10. Prądy sprzeczne — unikaj sporów i rozpraw, nerwowość, wstrzymuj się od listownego załatwiania spraw, wiele wypadków złamania itd.
11. Dzień pomyślny — nastrój harmonijny, pisz listy, ale w sprawach handlowych nie podejmuj nic nowego! Prądy przyjazne dla pracy duchowej i wynalazków, także i w dniach następnych.
12. Polot myśli ale swawolny — dla spraw handlowych niepomyślny.
13. Ożywione prądy umysłowe, skłonność do zagłębiania się w myślach, pośpiech w pracy i zamierzeniach.
14. Jak poprzednio, ale więcej celowości i siły woli, pomyślny dla nowych stosunków szczególnie z mężczyznami.
15. Mocne popędy woli, równoczesne podrażnienie i nerwowość w stosunkach gospodarczych.
16. Baczność i spokój przy rozprawach, szczególnie przed południem — wieczorem pisz listy!
17. Wykorzystaj w pracy, załatwiał sprawy pisemne; dla spraw handlowych pomyślne prądy aż do 23.
18. Jak wczoraj — dzień pomyślny w pracy — nowe wiadomości.
19. Dzień bardzo pomyślny, dusza podatna na przyjęcie wysokich prądów idealnych, pora stosowna do rozpraw drażliwych; wykorzystaj i w sprawach materialnych!
20. Wpływy bardzo subtelne — dzień pomyślny dla sztuki i towarzyskości, dla zakupów, wytwórczości i listów.
21. Dzień pomyślności, załatwienie starych zaległości z rozumą i powściągliwością; w handlu pewne zaniepokojenie, ale bystre ujmowanie spraw i pomyślne rozwiązanie.
22. Dzień szczęśliwy w wykonaniu — unikaj atoli sporów; wypadki powodzenia nieprzewidzianego.
23. Wpływy pomyślne dla wyższej pracy duchowej i inspiracji, w nocy ożywione sny; baczność w sprawach materialnych!
24. Wpływy sprzeczne — wstrzymuj się od pisemnego załatwiania spraw, ostrożność wskazana we wszystkim.
25. Wiele chęci i pięknych słówek a w rzeczywistości mało dobrej woli, przyrzeczenia bez dotrzymywania, mało jasności, złudzenia.
26. Dzień krytyczny — wstrzymuj się od ważnych spraw!
27. Szarżyzna — nastrój czczy i pusty bez ważniejszych wydarzeń także i w sprawach gospodarczych.
28. Głębokość i jasność myśli, skłonność do inspiracji — prądy demoniczne, załatwianie pilnych spraw.
29. Baczność! Mnogość myśli i pobudek, zapalność do sporów — w pracy zachowaj zimną krew.
30. Bądź powściągliwy, panuj nad sobą, nie zapominaj się — szczególnie kobiety i panny! Nie rozpraszaj się przy pracy!

